

Tadeusz Jaworski. Filmowa wędrówka przez życie.



Tadeusz Jaworski (1926-2017) w swoim domu w Toronto w 2011 r., fot. arch. Grzegorza Królikiewicza.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Tadeusza Jaworskiego poznałam, kiedy opracowywałam materiał o jego żonie, Tamarze Jaworskiej dla „Listu oceanicznego” – dodatku kulturalnego „Gazety” w Toronto, w 2007 r. Pomagał mi wtedy usystematyzować wiedzę na temat wystaw słynnej artystki tworzącej gobeliny. Ponownie zgłosiłam się do niego po śmierci Tamary Jaworskiej w 2015 roku, ponieważ chciałam pokazać jej twórczość w magazynie internetowym Culture Avenue. Tadeusz Jaworski pomógł mi uzupełnić wiadomości. Pisał mi też, jak bardzo brakuje mu żony i jak za nią tęskni. Zobaczyłam wtedy w nim nie tylko artystę czy słynnego reżysera, ale głębokiego i wrażliwego człowieka, który został sam i któremu samotność bardzo doskwiera. Staralam się ciepło mu odpisywać i wspierać. Widziałam, że potrzebuje rozmowy. Nawiązał się wtedy między nami serdeczny kontakt.

Gdy ukazał się na Culture Avenue artykuł o Tamarze Jaworskiej „W magicznym świecie gobelinów”, zapytałam, czy może i on chciałby mi udzielić wywiadu i opowiedzieć o swoich dokonaniach. Zgodził się, wyglądało nawet, że bardzo się ucieszył. Powiedział, że z reguły nie rozmawia z dziennikarzami, bo dziennikarze nie słuchają swojego rozmówcy i piszą, co sami uważają za stosowne, popełniając przy tym błędy. Ale widzi, że ja jestem skrupulatna, biorę sobie do serca wszystkie uwagi i

dobrze mu się ze mną współpracowało.

Długo przygotowywałam się do wywiadu, czytałam wszystko, co było dla mnie dostępne. Ale przede wszystkim obejrzałam jego filmy dokumentalne z różnych lat i spektakle Teatru Telewizji z lat 60., które miało w swoim archiwum Muzeum Kinematografii w Łodzi. Byłam wtedy w Łodzi, opiekowałam się chorą mamą i nie było dla mnie proste, żeby znaleźć czas na wielogodzinną projekcję. Mobilizowała mnie wtedy Kika Misztela, archiwistka i promotorka Tadeusza Jaworskiego, dużo mi o nim opowiadała i pomagała nawiązać kontakty.

Przygotowałam dwadzieścia siedem przekrojowych pytań, dotyczących zarówno poszczególnych filmów, stanowiących kolejne etapy w twórczości Tadeusza Jaworskiego, jak i różnych okresów w jego życiu. Pytałam o podsumowanie życiowej drogi i wydarzeń z perspektywy lat, o kondycję człowieka XX wieku, jego zachowania i etykę, o ludzkie wybory wobec zagrożenia własnego istnienia i utraty człowieczeństwa, o różnice pomiędzy światem „cywilizowanym” a „prymitywnym”, na podstawie doświadczeń związanych z pracą filmową w Afryce i Azji w latach 50. i 60. Pytałam też o kontakty ze znanymi osobami, ludźmi kultury, sztuki, polityki, koronowanymi głowami czy wodzami plemion afrykańskich, a także tymi zupełnie nieznanymi, a niezwykłymi, przywracającymi wiarę w człowieka. Tadeusz Jaworski w swoim długim, aktywnym i bogatym życiu, poznał ich

przecież bardzo wielu.

Zdawałam sobie sprawę, że odpowiadanie nie będzie proste, wymaga selekcji i syntezy wydarzeń z własnego życia. Ale, że reżyser z tak dużym zaangażowaniem i skrupulatnością podejmie wyzwanie oraz, że pisanie odpowiedzi będzie dla niego motywacją, żeby walczyć o każdy dzień swojego życia, tego się nie spodziewałam.

Reżyser przez wiele lat prowadził dziennik, notował to, co go zafrapowało, swoje przemyślenia, fakty, miejsca, spotkania. Kiedy był w podróży pisał długie listy do żony Tamary. Jak widzę, po otrzymanym potem materiale notatki pisane na bieżąco, były bardzo pomocne, aby usystematyzować wspomnienia. Były punktem wyjścia do życiowych rozważań. Tadeusz Jaworski uprzedzał mnie, że pisze „barokowo”, że rozbudowuje dygresje od dygresji, daje obszernie komentarze, barwne opisy, mnóstwo detali, w związku z tym pisanie odpowiedzi będzie długie i żmudne. Zdawał mi też na bieżąco relację z tego co robi, z kłopotów z komputerem i ze zdrowiem. I tak to trwało, trwało, trwało....

Droga Pani Joanno - pisał do mnie w jednym z e-maili - proszę się nie gniewać, że do tej pory nie odpowiedziałem na Pani *interview*. Codziennie od czasu, kiedy otrzymałem Pani

pytania, siedzę po kilka godzin dziennie i próbuję odpowiadać. Nie będą to odpowiedzi na zasadzie „ping ponga”, ale jak uprzedzałem, jestem „barokowiec”, więc na dzień dzisiejszy napisałem 140 stron komputerowych. Piszę o rzeczach sprzed pół wieku, dlatego korzystam z moich notatek, jeśli chodzi o miejsca czy ludzi, resztę muszę sobie na tej podstawie przypomnieć. Używam starą nomenklaturę miast i krajów, będzie więc potrzeba je zaktualizować. np. Złote Wybrzeże to Ghana itd.

Droga Pani Joasiu - pisał w innym momencie - już dochodzę do spotkań z ludźmi, takimi jak Bertold Brecht. Będąc przez 65 lat reżyserem, mając za sobą dość pokaźną ilość filmów z różnych gatunków, czyli z racji mojej pracy filmowej, miałem do czynienia z masą ludzi wielkiego kalibru, będących znanymi w różnych dziedzinach. Większość z nich jest już na łonie Abrahama: mój przyjaciel prof. Leszek Kołakowski, Ludwig Alfred Windisch-Graetz, księżę austriacki pochodzący z rodziny Habsburgów, Olof Palme, Herbert Marcuse, Saul K. Padover, Tadzio Przyppkowski z Jędrzejowa, potomek polskich arian i ostatni polski Sarmata czy mój przyjaciel Marian Brandys. Są też Afrykanie tacy jak król Busoga Uganda Nadiope I, Léopold Sédar Senghor, poeta i prezydent Senegal - piękna postać, Jomo Kenyatta z Kenii, Julius Nyerere z Tanzanii, Ahmadu Bello, Sardauna of

Sokoto, premier Nigerii, nie mówiąc już o Staszku Sapiesze i jego wspaniałej żonie Didi Sapieha. Mam też w zanadrzu kilka typowo afrykańskich „przygód”, jak Masajowie czy Fuzzy Wuzzy.

Wśród ciekawych osób ubiegłego stulecia – pisał dalej – jest też student Bernard-Henri Lévy (późniejszy wielki francuski filozof, przyp. red.) i młodzi filozofowie z Paryża, którzy zorganizowali rewoltę w 1968 r., jest jeden z największych filozofów francuskich prof. Raymond Aron. Mam ich wielu na wokandzie. Jutro właśnie się za nich zabieram. Spotkania i rozmowy z nimi są unikalne, ponieważ nigdzie i nigdy nie były publikowane. A te postacie są już historią. Będzie tego, sądzę, ok. 200 stron. Zostawiam Pani decyzję, kogo Pani wybierze. Zdaję sobie sprawę z tego, że mój język polski jest archaiczny i wymaga poprawek. Ale w końcu to nie ja jestem pisarzem, tylko Pani, a ja nigdy takich ambicji nie miałem. Łączę serdeczności, Tadeusz.



Tadeusz Jaworski w Łodzi w 2012 r., fot. arch. Tadeusza Jaworskiego.

Wielokrotnie reżyser żalił się na problemy z komputerem, że myszka mu nie działa, że to co napisze gdzieś znika, że komputer się zawiesza. Bardzo to go frustrowało, tak jakby bał się, że zawodna technika kradnie jego cenny czas i wysiłek:

Z komputerem mam dwa światy. Gdybym miał 6 lat to pisałbym na tej maszynie bardzo dobrze. Ale mam więcej. Nacisnę jakiś klawisz i nagle coś się zmienia, font, wielkość czcionki...

Jestem zaawansowany w odpowiedziach na Pani pytania, niemniej jednak jest jeszcze dużo do zrobienia. Ach ten

barok!

Mijały tygodnie, a ja dostawałam kolejne informacje na temat powstającego tekstu:

Droga Pani Joanno, próbuję pisać mój elaborat biograficzny. Ale nie umiem pisać „tak” albo „nie”.

Przypomniałem coś sobie. Zrobiłem kiedyś film „Zegarmistrz” na Międzynarodowe Targi w Montrealu bodajże w 1967 r. Temat - największe problemy jakie stoją przed światem. Warunek - film ma trwać 54 sekundy, ani mniej ani więcej. Na kilka tysięcy zgłoszeń z całego świata mój „Zegarmistrz” znalazł się w pierwszej setce wyróżnionych. Było to w czasie, kiedy bomba atomowa była straszakiem całego świata. Więc i ja na to się złapałem.

Zaułek w mieście, *dead end* z każdej strony, bez wyjścia. Zamknięty sklep zegarmistrza. Drzwi zabite deskami. Wewnątrz - na samych zbliżeniach - siedzi zegarmistrz mający przed sobą na stole wśród zegarowych rupieci dużą „cebule”, którą próbuje naprawić. Znakomita twarz aktora Tadeusza Byrskiego, luminarza polskiego teatru i radia. Ręka dokręca mini śrubkę i zegar cebula zaczyna „tykać”. Następne ujęcia to wybuch bomby atomowej i grzyb.

Jednak to Czesi zdobyli pierwszą nagrodę. Trzy akwaria z rybami - duże ryby zjadają średnie, a średnie małe!!! Świetny, symboliczny pomysł. I nie na temat bomby atomowej. Czesi nie poszli na łatwiznę.

W innej korespondencji uczulał mnie, na temat błędów, które pojawiały się w jego biografii:

Wielokrotnie zauważyłem mnóstwo błędów w moim życiorysie publikowanym tu i ówdzie, łącznie z publikacją Muzeum Kinematografii. To tak jak z moim przyjacielem Christopherem Plummerem. Jak pierwszy raz go spotkałem, był starszy ode mnie o 2 lata. Kiedy kręciłem „Proces Jezusa”, miał tyle samo lat, co ja, a więc 1926 rocznik. Od tego czasu co roku jest młodszy w informacjach biograficznych.

Postaram się napisać całość w możliwie krótkim czasie, ale psiakość ten „barok”. Oczywiście, z tego, co napiszę, będzie Pani mogła wykroić to, co uzna za właściwe.

Abrazo!

Łączę serdeczności, Tadeusz.



Tadeusz i Tamara Jaworscy w Toronto, fot. arch. Tadeusza Jaworskiego.

Reżyser wtajemniczał mnie też w swoje problemy ze zdrowiem, żalił się na różnego rodzaju badania i dyskomfort z tym związany. Nie chciałam więc go męczyć ponaglaniem i dopominaniem się odpowiedzi. Proponowałam, żeby mi wysłał to co ma, ale on twierdził, że wciąż uzupełnia poprzednie części. Kika Misztela mnie prosiła, żebym go mobilizowała i podkreślała jak bardzo liczę na jego wspomnienia, bo to mu daje motywację do walki z chorobą i poczucie, że jego życie nie zniknie bez śladu.

Gdy odszedł w lipcu 2017 roku, zrobiło mi się smutno. Zabrakło mi tej korespondencji, poczułam swego rodzaju pustkę, nie

mogłam sobie znaleźć miejsca. Wtedy otrzymałam materiał, nad którym dla mnie tak długo pracował – jeden plik komputerowy zatytułowany „Wywiad Joanna Sokołowska” – 760 stron i drugi p.t. „Reszta wstawek dla Joanny Sokołowskiej – portrety i inne” – 56 stron uzupełnień. Byłam w szoku. Zaczęłam czytać i nie mogłam się oderwać. Tadeusz Jaworski pisał filmowo, raz „kamera” się oddalała, raz zbliżała. Tyle szczegółów obyczajowych, tyle ciekawych osób opisanych, tyle refleksji związanych z jego filmami. Poczułam, jakbym dostała niebывały prezent. W środku w tekście są do mnie listy – pani Joanno, jeśli miałaby pani wątpliwości, a mnie już nie będzie to proszę zajrzeć do artykułu (i tu pełna bibliografia), albo: proszę sprawdzić tę nazwę, ja ją pamiętam w formie sprzed 50 lat itd.

Wiem, że opracowanie takiej ilości materiału wymaga ogromnej pracy, selekcji faktów, wyczyszczenia powtórzeń, poprawienia dziesiątek literówek, często napisania tekstu od nowa. Zdaję sobie sprawę z tego, że 90-letni reżyser był ciężko chory, trudno było mu się skupić, mógł też mieć niesprawne palce i nie trafiać w klawisze. Ale to nic. Ważne, żeby zachować intencje autora, fakty z jego życia i unikalny styl jego języka. Czuję się wyróżniona, że Tadeusz Jaworski mi zaufał i dołączam do Kiki Miszteli, która tak dzielnie walczy od lat o przywrócenie pamięci obydwójga Jaworskich.

O Tamarze i Tadeuszu Jaworskich na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/w-magicznym-swiecie-gobelinow/>

<http://www.cultureave.com/dostrzec-piekno-czlowieka--tadeusz-jaworski-1926-2017/>

<http://www.cultureave.com/o-filmie-wieczny-tulacz--grzegorza-krolikiewicza/>

Dostrzec piękno
człowieka. Tadeusz
Jaworski (1926-2017).



Retrospektywa twórczości Tadeusza Jaworskiego w Muzeum Kinematografii w Łodzi, 2012 r., fot. Fundacja Tamary i Tadeusza Jaworskich

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Mąż, ojciec, reżyser, producent, wykładowca, ale przede wszystkim Człowiek, dotykał swoim życiem i pracą najgłębszych i najtrudniejszych pokładów ludzkiej egzystencji. Jego życie było pasmem zmagania z historią, odrzuceniem, niesprawiedliwością, ale też spełnieniem i darem, którego nie zmarnował.

Urodził się w 1926 roku w Czortkowie na Podolu, starym kresowym mieście nad rzeką Seret. Dzięki swojemu usytuowaniu i historii było to miasto niezwykle, barwne, tętniące życiem i

wielokulturowe, dające bagaż doświadczeń na całe życie.

Po latach mieszkając z dala od „kraju nadwiślańskiego”, często wracał do ukochanego Podola i wspomnień ze szczęśliwych lat dziecięcych, kiedy kształtowały się jego pierwsze doświadczenia filmowe.

W Czortkowie było duże kino „Casino” z kolorową pluszową kurtyną i ciemnymi boazeriami. Dla młodego chłopca było tam coś z atmosfery świątyni. Kiedy klasyczna muzyka dochodząca z ukrytych głośników powoli cichła, podnosiła się kurtyna, pojawiał się ekran, na sali zapadała absolutna cisza, serce przyszłego reżysera zaczynało szybciej bić i wtedy.... rozlegał się z oddali zew dżungli, nad głowami przelatujący przypięty do lian muskularny Tarzan, a jego nawoływanie przeszywało do szpiku kości. Taki widok rozpalał wyobraźnię rodzącego się twórcy. W kinie wyświetlano też inne filmy: z Charlie Chaplinem, Fredem Astairem czy Shirley Temple, a każde spotkanie z magią ekranu, było podróżą do innego, dalekiego świata.

Potem przyszła wojna, czas walki o przetrwanie ludzkich wartości, walki o tożsamość i pozostanie człowiekiem. Makabry, których nastoletni Tadeusz Jaworski był świadkiem, wymyślne tortury zadawane przez człowieka drugiemu człowiekowi, rzezie i palenie całych wsi, trudne decyzje, stanie oko w oko ze śmiercią, odbiły się na dalszym jego życiu. Nie pozostały też bez

wpływu na postrzeganie świata i artystyczną wizję kręconych potem filmów.

Po wojnie Tadeusz Jaworski znalazł się w Łodzi, gdyż Łódź była wówczas największym skupiskiem ludzi twórczych, którzy uciekli ze zrujnowanej stolicy. Po dwóch semestrach historii sztuki na Uniwersytecie Łódzkim, zdał na wydział reżyserii w Łódzkiej Szkole Filmowej – kuźni wielkich talentów. Reżyser był w grupie pierwszych dwunastu absolwentów Szkoły Filmowej z dyplomem uzyskanym w 1951 roku. Po studiach rozpoczął pracę w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie.



Tadeusz Jaworski podczas pracy, fot. Fundacja Tamary i Tadeusza Jaworskich

Dokument życia i prawda o człowieku na tyle fascynowały

Tadeusza Jaworskiego, że gotów był iść pod prąd. Kiedy przymusowo, po zwolnieniu z Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie, rozpoczął pracę w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, sięgnął do swojej wiedzy z historii sztuki z okresu studiów na Uniwersytecie Łódzkim. Powstało wtedy wiele pięknych filmów edukacyjnych: „Warszawskie Łazienki”, „Zamek w Łańcucie”, filmów o historii np. „Grunwald”, czy o sztuce m.in. „Nasz malarz Orłowski”. Duże wrażenie robi malarski film „Jan Sebastian Bach - Toccata i fuga d-moll na oliwskie organy” (1956). Jest to film zarówno o muzyce, jak i o słynnych organach w Gdańsku-Oliwie. Dużą rolę spełnia tu światło i półcień, współgrające z niezwykłą muzyką.

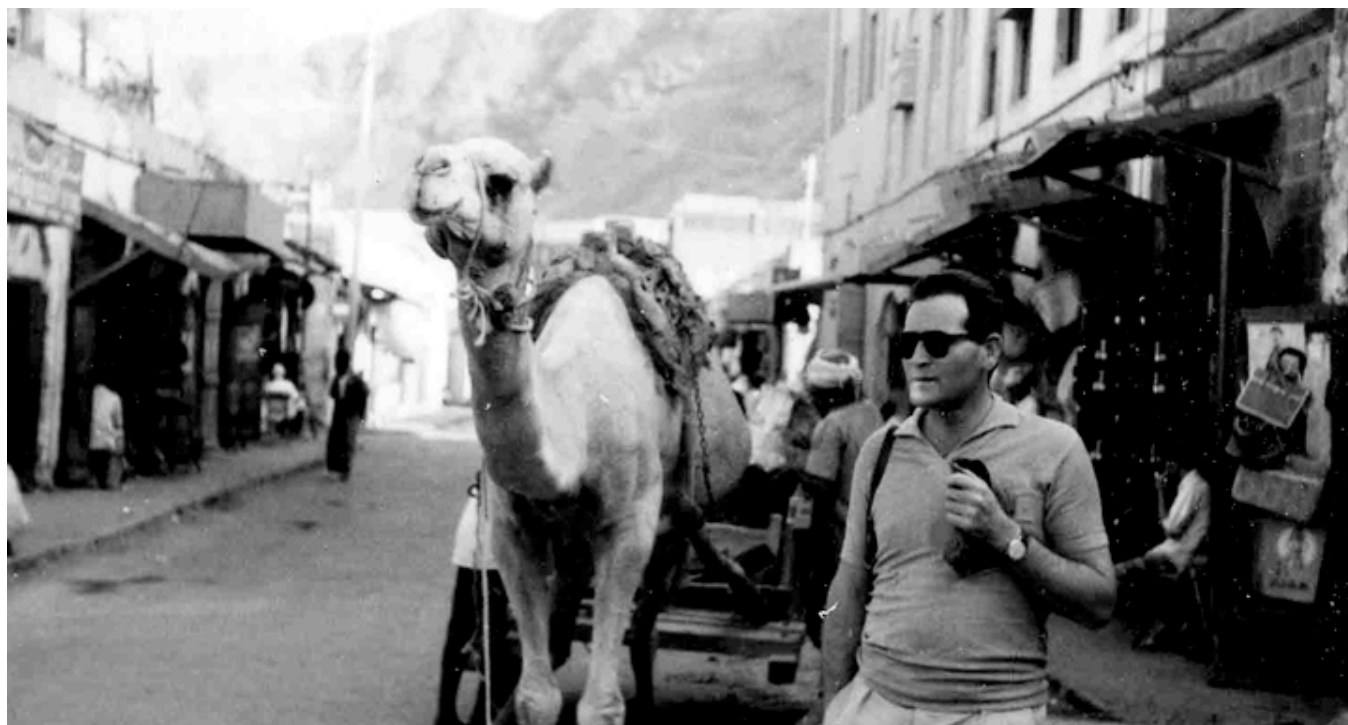
Okres „banicji” przyniósł więc polskiej kinematografii wiele niezwykle pięknych i wartościowych filmów. Nie mniej jednak pokazywanie prawdy o człowieku i rozwiązywanie problemów społecznych, zawsze były jego głównym nurtem w twórczości filmowej oraz wielką pasją i misją. Filmy Tadeusza Jaworskiego charakteryzuje oszczędność środków wyrazu, przy jednoczesnym dużym ładunku emocjonalnym. Z pozoru zwykłe dialogi przeciętnych ludzi, mają w sobie niezwykłą siłę dramaturgiczną.

Takim filmem było „Źródło” (1962). Dokument ten otrzymał wiele nagród i był prekursorem kolejnych filmów o podobnej dramatycznej wymowie.

Akcja filmu rozgrywa się w małej wsi Rzepin w Górach Świętokrzyskich. Od 12 lat trwa tam potężny konflikt. Kobiety dziesięć razy dziennie nosiły wodę ze źródła oddalonego o 4 km, zanim na polu Piotra Styka trysnęła woda. Ludzie zaczęli wchodzić więc na teren sąsiada, traktując przy okazji zasiewy. Każdy ma swoje racje i każda ze stron czuje się pokrzywdzona. Emocje sięgają zenitu, dochodzi do tragedii. Kamera jest w środku konfliktu, pokazuje rzeczywistość taką jaka ona jest, bez retuszu. Strony mogą się nareszcie głośno wypowiedzieć. Film doprowadził do zakończenia wieloletnich sąsiedzkich waśni.

Niezwykła siła tkwiła też w filmie zrealizowanym na podstawie opowiadania Ryszarda Kozińskiego „Trzeba głęboko oddychać”. Jest to trudny i dramatyczny film z ciężarem wojny w tle p.t. „Byłem kapo” (1963). Historia „Krwawego Franka” z obozu w Auschwitz nr obozowy 1825, zwykłego chłopaka, dobrego kumpla, jak mówią jego koledzy. Kraty w oknie w więziennej celi, krzesło i człowiek oraz jego życie. Franek odsiaduje dożywocie. Ma dużo czasu. Swoimi przemyśleniami dzieli się przed kamerą. Próbuje się tłumaczyć, bronić, wzbudzać litość. Zakochał się w Żydówce z Czech, a mimo to... i ją wysłał do gazu. Jedyne, co mógł dla niej zrobić, to radzić jej, żeby głęboko oddychała, bo wtedy szybciej umrze i będzie mniej cierpieć. Dramat człowieka wplątanego w niszczycielską maszynę zła? Oskarżenie systemu czy jednostki odpowiedzialnej za swoje decyzje? Film, mimo że oszczędny w środku przekazu,

jest niezwykle wieloznaczny, rozgrywający się na różnorodnych płaszczyznach.



Tadeusz Jaworski w Afryce, 1964 r., fot. Fundacja Tamary i Tadeusza Jaworskich

Ważnym okresem w twórczości Tadeusza Jaworskiego jest okres afrykański. Na przełomie lat 50. i 60. powstały niezwykle filmy pokazujące kulturę i problemy Afryki. Reżyser otrzymał zlecenie od Wydziału Informacji Światowej Organizacji Zdrowia przy ONZ na zrealizowanie filmów o zdrowiu w krajach Trzeciego Świata. Był porażony i zauroczony Czarnym Lądem, nakręcił filmy, które nie tylko dotyczyły zdrowia, ale również miały być świadectwem przemijania kultur etnicznych i wpływu „cywilizacji” na plemiona prymitywne. Artysta pokazał ich bogactwo i odmienną kulturę oraz kondycję człowieka, który żyje zgodnie z rytmem

natury.

Jeden z afrykańskich filmów opowiada o plemieniu Bassari, o jego kulturze i zwyczajach. Ahmed Sékou Touré - działacz niepodległościowy, a potem prezydent Gwinei - powiedział, że albo to plemię się ucywilizuje, albo je wyeliminujemy. Dla kogoś, kto doświadczył wojny, słowo „wyeliminować” brzmiało dramatycznie.

Jaki los spotka w przyszłości tubylców z „mikro” plemion, takich jak Bassari, Coniacus czy Toma - zastanawiał się reżyser. Plemion żyjących ciągle w tych samych starych tradycjach i kategorycznie odrzucających narzucane im przez nową administrację współczesne formy cywilizacji, które zmusiłyby ich do zerwania ze starymi plemiennymi zwyczajami, wierzeniami oraz całkowitą zmianą stylu życia. A przecież właśnie tu, wśród tych plemion odległej epoki artysta odnalazł, jak to powiedział, prawdziwe, niczym nie skażone piękno człowieka. Dzięki szczerości i ufności ludzi sawanny i buszu, pozbawionych fałszu w stosunku do obcego przybysza, okazującego im przyjaźń i szacunek dla ich tradycji, Tadeusz Jaworski szybko połknął „afrykańskiego bakcyła” i prawdziwie pokochał Czarny Ląd i jego mieszkańców.

Często mały szczegół, „mini świata”, oglądany pod własnym „szkłem powiększającym”, nabierał specyficznej wartości

zarówno faktograficznej, jak i estetycznej, tworząc „makro świat”, który w rezultacie w końcowym etapie twórczym stawał się filmem samym w sobie, bądź stanowił sekwencję filmu pełnometrażowego. Takimi filmami z afrykańskich podróży byli m.in. „Przewoźnicy z Akry” czy „Człowiek z Yakau”.



Tadeusz Jaworski, fot. Fundacja Tamary i Tadeusza Jaworskich



Tamara Jaworska, fot. Fundacja Tamary i Tadeusza Jaworskich

Tadeusz Jaworski zasłynął także jako świetny reżyser czterech Teatrów Telewizji. Każdy z nich był odrębnym dziełem, zrealizowanym w innej konwencji. Wielokrotnie nagradzana komedia „Chłopcy” Stanisława Grochowiaka, stała się przykładem mistrzostwa reżyserii. „Czapa, czyli śmierć na raty” to czarna komedia na podstawie sztuki Janusza Krasińskiego, a nostalgiczny dramat „Nokturn”, wykorzystujący techniki filmowe, na podstawie opowiadania Aleksandra Paustowskiego

„Deszczowy przedświt” w opracowaniu Stanisława Grochowiaka i Tadeusza Jaworskiego, długo pozostawał w pamięci widza.

Innym spektaklem, który odbił się szerokim echem, ze względu na dramatyczną wojenną i głęboko ludzką wymowę był „Krzyk w próżni świata” Jerzego Zawieyskiego (1967), uhonorowany Nagrodą Przewodniczącego Komitetu do Spraw Radia i Telewizji za najlepszy dramat roku.

Eksterminacja pacjentów szpitala psychiatrycznego i lekarka, Renata W., która nie opuszcza szpitala, pozostaje z pacjentami do końca. Scenografia, to czerń i biel, bez odcieni szarości, przetykana rzeźbami Władysława Hasiora. I wyłaniające się z tła postacie.

Reżyser był niezwykle aktywny, żył w ciągłym pędzie, a głowę miał pełną nowych pomysłów i realizacji. W ciągu 10 lat (od drugiej połowy lat 50. do drugiej połowy lat 60.) zrealizował dziesiątki filmów o bardzo różnej tematyce. Jego filmy odgrywały rolę społeczną, doprowadzały do rozwiązywania konfliktów i zmiany w patrzeniu na swoje problemy i środowisko, były wysoko oceniane na festiwalach i nagradzane. Reżyser odbył też w tym czasie wiele podróży nie tylko do Afryki, ale i do krajów azjatyckich. Oprócz filmów kręconych na zlecenie Światowej Organizacji Zdrowia zrealizował także 24 krótkometrażowe i 3 pełnometrażowe filmy dokumentalne o Afryce i Azji dla Wytwórni

Filmów Dokumentalnych w Warszawie, jako ich reżyser, autor scenariuszy i producent: 1959-60 „Afryka - 60” (kraje zachodniej Afryki), 1964-65 „Zmierzch czarowników” (kraje wschodniej, centralnej i północnej Afryki), 1967-68 „Pacyfik - 68” (Australia, Nowa Zelandia, Singapur, Wyspy Pacyfiku).

Był nie tylko świetnym reżyserem teatralnym, ale przygotowywał się także do nakręcenia filmu pełnometrażowego na podstawie sztuki Stanisława Grochowiaka „Partita na instrument drewniany”.

Gdy przyszedł rok 1968 wszystko się załamało. W pełni aktywności zawodowej, doceniany w kraju i na świecie, nagle w wyniku komunistycznych prześladowań, fałszywych oskarżeń o wrogość do socjalizmu i Związku Radzieckiego, Tadeusz Jaworski został wyrzucony z pracy w filmie i w telewizji. Wiedząc, że przyjdzie opuścić kraj, z pracy zrezygnowała również jego żona Tamara, artystka o międzynarodowej sławie, tworząca gobeliny. Dekretem rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, obydwójce Jaworscy, zostali pozbawieni obywatelstwa polskiego. Było to dla nich traumatycznym przeżyciem.

Jednak, jak wspominał po latach, nic go nie mogło złamać czy doprowadzić do kapitulacji, gdyż miał za sobą „uniwersytet życia”. Ocalał jako żołnierz podczas II wojny światowej, przeżył terror hitleryzmu i stalinizmu, więc i teraz musiał sobie poradzić.

Przetrwał ten trudny czas dzięki wsparciu ukochanej żony Tamary, jego „Ptaszka”, jak ją nazywał i dzięki niej udała się „transplantacja” do nowego świata i życia. Wyemigrowali do Kanady. Szybko zrozumieli, że pora przestać cierpieć i należy zaakceptować nowy kraj, jako swój.

Tadeusz Jaworski przyjechał do Kanady z dużym dorobkiem – ponad 20 filmowych nagród na europejskich festiwalach, wiele odznaczeń i propozycji pracy na świecie, miał za sobą prestiżowe studia filmowe i ogromne doświadczenie zawodowe. W Kanadzie istniał tylko NFB (*National Film Board of Canada*) w Montrealu i CBC (*Canadian Broadcasting Corporation*) w Toronto. Nie istniał przemysł filmowy. Mimo to, zaproponowano mu pracę listonosza, bo nie miał kanadyjskiego doświadczenia zawodowego. Nominowany do Oscara film dokumentalny „Selling Out” z 1971 roku, Tadeusz Jaworski zrealizował, żeby zdobyć „Canadian experience”. Miał być to film o aukcji na Wyspie Księcia Edwarda. Jednak, gdy reżyser poznał bohatera Vernona, film nabrał głęboko ludzkiej wymowy, stał się filmem o starości i przemijaniu.

Dom na Wyspie Księcia Edwarda. Przy stole siedzi stary człowiek, widać jego smutne oczy, bruzdy na policzkach, słysząc uderzenie łyżki o talerz i miarowo, kropla po kropli odmierzane lekarstwo. W tle zegar, który bije niczym serce domu, a ze ściany spoglądają oprawieni w ramki przodkowie. Na posesji odbywa

się aukcja całego dobytku. Głosy ludzi, wykrzykiwanie ofert cenowych za poszczególne przedmioty. Widz dowiadyuje się, że sprzedawana jest 120 akrowa działka i dom, który należał do rodziny Vernona od ponad 200 lat. Prawa własności były nadane jeszcze przez króla Wielkiej Brytanii Jerzego III w 1753 r. Stary człowiek odjeżdża, zostawiając za sobą wielowiekową przeszłość, ma łzy w oczach. Plener, łąny zbóż, łąki, wybrzeże. Film jest oszczędny w środki, ale ma wielką siłę przekazu, chwyta za serce. Nic dziwnego, że pod wpływem tego filmu rząd zmienił prawo i zakazał na Wyspie Księcia Edwarda sprzedaży ziemi Amerykanom.

Film „Selling Out” został też nagrodzony w Kanadzie odpowiednikiem Oscara - Etrog Awards za najlepszy film dokumentalny roku i stał się przepustką dla reżysera do dalszej pracy.



Tadeusz Jaworski (w środku) wraz z jurorami Kanadyjskiej Akademii Filmowej, którzy przyznali mu odpowiednik Oscara - Golden Etrog Awards (Genie) za film „Selling Out”, fot. Fundacja Tamary i Tadeusza Jaworskich



Tadeusz Jaworski (z lewej) z Christopherem Plummerem, kanadyjskim aktorem teatralnym i filmowym, na planie serialu telewizyjnego „The Jesus Trial”, fot. Fundacja Tamary i Tadeusza Jaworskich

Przez wiele lat Tadeusz Jaworski współpracował z CBC, realizując szereg filmów np. serię dwunastu filmów „Kanadyjscy artyści”, „Italo” dramat dokumentalny o włoskim emigrancie, czy też „Wild Rice” fabularyzowany dokument o indiańskim chłopcu, który pragnął się uczyć. Jednak najwięcej zarówno zainteresowania, jak i kontrowersji wzbudził serial telewizyjny „The Jesus Trial” zrealizowany dla TV Ontario w latach 1975-78, składający się z sześciu godzinnych odcinków. Reżyser trafił na notatkę prasową na temat procesu, który miał miejsce we Francji. Prawnik i parlamentarzysta Jacques Isorni (1911-1995) napisał książkę „Le vrai procès de Jésus” (1967) – „Prawdziwy

proces Jezusa". W 1974 roku w Trois we Francji zakonnik De Nantes sprzeciwił się historii opisanej w książce i wytoczył autorowi proces. Historia ta stała się kanwą serialu. Serial inspirowany wojennymi przeżyciami Tadeusza Jaworskiego, masowymi zbrodniami, których był świadkiem, miał uniwersalne przesłanie, stał się filmem o nietolerancji, eksterminacji, zbrodni i przemocy. Był buntem i krzykiem, przeciwko ludzkiemu okrucieństwu.

W 1983 roku Tadeusz Jaworski założył własną firmę *Co-Producers Fund of Canada Limited, Film and Television Productions*, gdzie jako reżyser, autor scenariuszy i producent zrealizował, prawie wszystkie dalsze swoje filmy i programy telewizyjne, wśród których są m.in. „Modern Country” - trzygodzinny serial o kanadyjskim neomodernizmie w architekturze oraz sześcioodcinkowy film „Wezwanie Marksa” o Karolu Marksie, do którego jako konsultanta zaangażował swojego przyjaciela prof. Leszka Kołakowskiego.

W 2012 roku, po ponad czterdziestu latach od wyjazdu z Polski, w kinie Kinematograf w Muzeum Kinematografii w Łodzi, przez pięć dni miał miejsce przegląd filmów dokumentalnych i widowisk telewizyjnych Tadeusza Jaworskiego. Przeglądowi towarzyszyła projekcja filmu o reżyserze p.t. „Wieczny tułacz” w reż. Grzegorza Królikiewicza oraz publikacja „Tadeusz Jaworski. Wieczny tułacz”, wydana przez Muzeum Kinematografii w Łodzi.

Tadeusz Jaworski został też wyróżniony przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis oraz przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Odznaką Honorową „Bene Merito”. Przyjazd do Polski, odebranie nagrody, obejrzenie filmu o własnym życiu i pracy, było dla niego wielkim przeżyciem.

29 października 2015 roku zawalił mu się świat. Odeszła jego ukochana żona Tamara, najlepsza żona ze wszystkich żon, jak mówił. To była dla niego największa z dotychczasowych tragedii, jakie przeżył. Ostatnie słowa jakie powiedziała do męża, kiedy nachylił się, aby ją pocałować były: „Bardzo Cię kocham”. Byli razem prawie 60 lat.

Zostałem sam - pisał. - Cierpię i nie mogę powstrzymać się od łez. Każdego dnia od jej odejścia skrycie i po cichu z nią rozmawiam. Nie mogę się pogodzić. Była całym moim światem. Całe życie szukałem piękna w człowieku. I znalazłem je w Tamarze, w czystej postaci. Była nie tylko zjawiskowo piękną kobietą, ale przede wszystkim PIĘKNYM CZŁOWIEKIEM!

Podczas przygotowywania wywiadu z Tadeuszem Jaworskim na temat jego niezwykłego życia, pracy artystycznej i sposobu patrzenia na świat, zadałam mu pytanie: czy patrząc z

perspektywy czasu coś by w swoim życiu zmienił? Odpowiedział:

Gdyby nie wojenne perturbacje, hitleryzm i stalinizm, w gruncie rzeczy nie chciałbym niczego zmienić. Miałem wspaniałych rodziców i siostry. Miałem miłość życia, Tamarę moją żonę. Mam cudownego syna, Piotra i wnuka Mateusza. Miałem zawód, który kochałem i nie wyobrażam sobie, że chciałbym być kimś innym niż jestem.

Tadeusz Jaworski odszedł, ale pozostawił nam swój pełen przeżyć bogaty życiorys i wyjątkowy filmowy dorobek, poszukujący prawdy i piękna w każdym człowieku.

Dziękuję Pani Kice Miszteli za życzliwą pomoc przy opracowaniu tego artykułu oraz za udostępnienie fotografii z archiwum Fundacji Tamary i Tadeusza Jaworskich.

Dokumentaliści z pasją. Basia i Leonard Myszyńscy. Część 2.

Rozmowa z Basią Myszyńską, reżyserem z Kalifornii - o synu Heleny Modrzejewskiej, Rudolfie Modrzejewskim i filmie dokumentalnym „Bridging Urban America. The Story of Ralph Modjeski” („Mosty Ameryki. Historia Rudolfa Modrzejewskiego”, 2016 r.).



Basia i Leonard Myszyńscy.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Czy po sukcesie filmu o Helenie Modrzejewskiej naturalną kolejną rzeczą był film o równie niezwykłym i utalentowanym synu artystki, Rudolfie Modrzejewskim i mostach jego projektu, które wpłynęły na rozwój transportu w Ameryce?

Basia Myszyński: Film o Rudolfie Modrzejewskim i mostach Ameryki był zainspirowany przez Janusza Płachtę, inżyniera polskiego pochodzenia, członka *US Army Corp of Engineers*, autora książki „Artysta Betonu i Stali. Mosty Rudolfa Modrzejewskiego”, wydanej w 2016 roku (pisał ją jeszcze, gdy kręciliśmy film).

Janusz Płachta od ponad 20 lat zajmuje się mostami Modrzejewskiego, ma prelekcje na ich temat, pisze artykuły. Kiedy zobaczył nasz film o Helenie Modrzejewskiej „Modjeska – Woman Triumphant” emitowany przez stację PBS w Chicago, pomyślał, że tylko my moglibyśmy nakręcić film o synu artystki, którego wkład w rozwój Ameryki był ogromny. Szybko też znalazł dla nas finansowe wsparcie jeszcze przed rozpoczęciem produkcji, abyśmy mogli zebrać materiał dokumentalny dotyczący mostów Modrzejewskiego. Dzięki sponsorom, takim jak Eric Wintemute, Tadeusz Ungar Foundation, POLAM Federal Credit Union (Redwood City, CA), Modjeski& Masters, Inc., Piasecki Steel Construction Corp., National Steel Bridge Alliance, Polish American Congress Foundation, US-Polish Trade Council oraz sam Jan Płachta, realizacja filmu stała się realna. *(Link do pełnej listy sponsorów na końcu wywiadu, przyp. red.).*



Ben Franklin Bridge na rzece Delaware, fot. ©sOlar eye communications.

Zaskoczyło nas, że ten niezwykle konstruktor zaprojektował ponad czterdzieści słynnych mostów i jak mało osób o tym wie. Dzięki swojej inżynierskiej wyobraźni, Rudolf Modrzejewski stał się równie sławny jak jego matka.

Były też inne powody, dla których zależało nam, aby nakręcić ten film. Chcieliśmy opowiedzieć o rozwoju Ameryki, amerykańskim transporcie i rozwoju miast poprzez osiągnięcia emigranta. Amerykańska infrastruktura była za czasów Modrzejewskiego (czyli na przełomie XIX i XX wieku) w bardzo złym stanie z powodu braku utrzymania, pieniędzy i wizji. My mogliśmy pokazać, jak wspaniałe, w tym kontekście, były projekty Modrzejewskiego, które przetrwały 75 lat. Jest to fenomenalny sposób, aby wyedukować inżynierów i przyszłych urbanistów.

Ważnym elementem zawartym w filmie jest też połączenie sztuki i nauki. Modrzejewski był wirtuozem fortepianu i jednocześnie genialnym matematykiem. Bardzo silne więzy łączyły go z matką, Heleną Modrzejewską, co było istotnym elementem w budowaniu jego filmowego wizerunku. No i na koniec, film mógł stać się okazją do pokazania w pozytywnym świetle społeczności polsko-amerykańskiej.

JSG: Film jest rzetelnie udokumentowaną historią zarówno wielkiego konstruktora, jak i największych mostów w Ameryce. Dotarli Państwo do archiwalnych zdjęć i filmów, m.in. z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem i jego żoną Eleonorą, którzy razem z Rudolfem Modrzejewskim otwierają jeden z mostów. Czy dużo zachowało się materiałów archiwalnych na ten temat w amerykańskich zbiorach?

BM: Jest wiele zbiorów zawierających dokumenty związane z Rudolfem Modrzejewskim i jego pracą. Firma *Modjeski&Masters Inc.*, która istnieje do dziś, posiada obszerne archiwa. Dokumentacja związana z tym wybitnym konstruktorem znajduje się w głównych amerykańskich archiwach w Waszyngtonie – *National Archives* i *National Museum of American History* w *Smithsonian Institution*. Jest też pokaźna kolekcja należąca do rodziny Modrzejewskich zawierająca pamiętniki, listy, prywatne fotografie. Każde duże miasto, w którym są mosty

Modrzejewskiego ma bibliotekę, są też biblioteki przy wydziałach inżynieryjnych na uczelniach oraz towarzystwa historyczne, posiadające fotografie, korespondencję, publikacje, które można wykorzystać. Archiwalne gazety, ważne ze względu na historyczny kontekst w filmie, są dostępne on-line.



Huey P. Long Bridge, Nowy Orlean, fot. ©sOlar eye communications.

Bardzo ciekawą dokumentację odkryliśmy w *California State Archives*, potwierdzającą prace projektowe Modrzejewskiego na szeroką skalę. Wykorzystaliśmy ją w segmencie poświęconym Bay Bridge. Kosztowny i cenny film dotyczący Quebec Bridge, na rzece Św. Wawrzyńca, tragedii związanej z zawaleniem mostu oraz wizyty przyszłego króla Anglii, pochodził ze zbiorów

kanadyjskich - *Canadian Film Archives*. Nieznany dotąd film, w którym Rudolf Modrzejewski przemawia podczas otwarcia Ben Franklin Bridge na Delaware River trafił do nas dzięki synowi ostatniego partnera Modrzejewskiego - Franka Mastersa. Rodzina trzymała taśmę w sejfie i nawet w firmie *Modjeski&Masters, Inc.* nie wiedziano o jej istnieniu.

Innym przypadkowym znaleziskiem, który przyprawił mnie o dreszcze, był fragment filmu na temat konstrukcji, wymiany kabli i otwarcia Ambassador Bridge. To był wyjątkowy materiał, pokazujący dramatyczną historię powstawania mostu. Pochodził z *Moving Image Research Collections* na *University of South Carolina*. Licencja była kosztowna, ale dzięki możliwości wykorzystania tej unikalnej taśmy filmowej, nie musieliśmy jechać do Detroit, żeby opowiedzieć historię Ambassador Bridge.

Archiwa filmowo-telewizyjne Uniwersytetu w Los Angeles (*UCLA Film & TV Archives*) dały nam licencję na wykorzystanie historycznego filmu przedstawiającego prezydenta Roosevelta z Rudolfem Modrzejewskim. Tak więc poszukiwanie materiałów było trudne i czasochłonne, ale wyniki były warte tego wysiłku. Żałowaliśmy tylko, że nie udało nam się odnaleźć filmu z otwarcia mostu Broadway Bridge z 1913 roku, gdzie po raz pierwszy pokazano otwarcie i zamknięcie mostu zwodzonego, a Rudolf wystąpił tam jako VIP.

W filmie nie dało się pokazać wszystkich mostów zaprojektowanych przez Modrzejewskiego. Kluczem było wybranie strategicznych mostów, które pozwoliły na rozszerzenie wiedzy, pokazanie historii komunikacji i które najlepiej podkreśliły unikalność talentu konstrukcyjnego Rudolfa Modrzejewskiego.



Ben Franklin Bridge na rzece Delaware w nocy, fot. ©sOlar eye communications.

JSG: Przeprowadzili Państwo wywiady z ekspertami na temat Rudolfa Modrzejewskiego i mostów w Ameryce. Jaki wizerunek konstruktora przedstawiali specjaliści

zajmujący się transportem?

BM: Większość naszych ekspertów przedstawiała Modrzejewskiego jako niezwykłego człowieka, artystę, inżyniera, innowatora i pedagoga. Słynny i szanowany Henry Petroski opisywał go jako kogoś, kto wiedział, jak radzić sobie w bardzo konkurencyjnej dziedzinie, któremu można było wierzyć, dzięki czemu wygrywał przetargi na budowę mostów. Rudolf Modrzejewski umiał się promować. Był czarujący i barwny, a przy tym zdyscyplinowany i zaangażowany w to co robi. Umiał słuchać i komunikować się, a to są niezbędne cechy, aby osiągnąć sukces.

Inni eksperci twierdzili, że jego artystyczne zamiłowania widać w estetyce konstruowanych przez niego mostów. Kilku wskazało na fakt, że miał łatwiejszy start w swojej karierze, gdyż pochodził z bogatej rodziny i miał wysoki status społeczny dzięki swojej sławnej matce. Inni uważali, że w pracy próbował znaleźć ekonomiczne rozwiązania problemów, koncentrując się na projektach, które będą „tańsze, bezpieczniejsze i bardziej trwałe”. Modjeski był ostrożny, ale jednocześnie umiał podejmować ryzyko. Do problemów podchodził z dystansem, aby ocenić ryzyko według własnych kryteriów. Rozumiał zachowanie się struktur i psychologię ludzi, a obydwa te aspekty są bardzo ważne w biznesie. Jego pracownicy ciężko pracowali, aby skupiać się na szczegółach i znajdować odpowiedzi. Ale to się

opłacało. Był człowiekiem z pasją konstruktorską, mający przy tym ogromny szacunek dla Matki Ziemi. W swojej pracy myślał też o przyszłych pokoleniach.

Nie znosił arogancji, ignorancji i zaniedbania. Ciągnęło go do osób kreatywnych, które miały wiedzę i niekonwencjonalne pomysły. Miał kontakty wśród Europejczyków, którzy mieli podobne wykształcenie i dzielili się swoim doświadczeniem. Jeden z ekspertów powiedział, że Modrzejewski jako główny inżynier ponosił bardzo dużą odpowiedzialność za swoje projekty, a jednocześnie miał dużą swobodę w projektowaniu, dzięki czemu, to co sobie wymyślił, realizował. Dziś byłoby to niemożliwe, ze względu na cały system kontroli i etapów, które muszą być kolejno zatwierdzane przez odpowiednie jednostki.



Leonard Myszyński z helikoptera filmuje Government Bridge na rzece Mississippi, 2013 r., fot. Brudos Sommers.

JSG: Jakie cechy Rudolfa Modrzejewskiego Państwo najbardziej cenią?

BM: Dla mnie Rudolf Modrzejewski był Człowiekiem Renesansu, o wysokiej kulturze, wykształconym, zdyscyplinowanym i szanowanym przez swoich rówieśników. Podziwiałam jego indywidualność, ducha i ciągłe dążenie do doskonałości. Ulepszał siebie, swoje projekty, rozwijał się jako artysta, innowator i inżynier. Leonard najbardziej podziwiał jego odwagę w projektowaniu tak monumentalnych konstrukcji i intuicję w rozwiązywaniu najtrudniejszych problemów. Przy tak wielu osiągnięciach i popularności, jaką zdobył do końca pozostał

skromnym człowiekiem.

JSG: Jaką rolę odegrał Rudolf Modrzejewski w rozwoju transportu w Ameryce?

BM: Mosty Modrzejewskiego przekształciły miejski krajobraz Ameryki i rozwinęły sieć transportową w całym kraju. Rudolf, ze swoimi umiejętnościami był na właściwym miejscu, we właściwym czasie. W przeciwieństwie do innych projektantów swojej epoki, potrafił zaprojektować mosty wszelkich typów, od zwodzonych, przez wspornikowe, do wiszących, a czasem ich kombinacji. Dużą wagę przykładał do środowiska naturalnego i obszaru, na którym most powstawał. Brał pod uwagę wszystkie czynniki geograficzno-geologiczne, które mogły wpłynąć na jego konstrukcję. Wymagało to niesamowitej pomysłowości i doświadczenia. Jego mosty pozwoliły rozkwitnąć takim dużym miastom w Północnej Ameryce jak: Chicago, Nowy Orlean, San Francisco, Portland, Nowy Jork, Filadelfia czy Quebec City we wschodniej Kanadzie. Wraz z rozwojem technologii i rozbudowy transkontynentalnej sieci kolejowej, Modrzejewski zbudował wielofunkcyjne mosty, nadające się do przejazdu ciężkich pociągów towarowych, a potem samochodów przez całą Amerykę. Stworzył i opatentował technologie, które na taką wytrzymałość pozwalały. Umożliwił więc szybszy i bardziej wydajny transport towarów. „Dzięki budowie tej ogromnej infrastruktury projekt New Deal (projekty robót publicznych)

doprowadził kraj do połowy XX wieku” – powiedział Gray Brechin z *University of California, Berkeley*.

Tak więc Modrzejewski miał wielki wkład w budowanie nowoczesnej Ameryki, nie tylko poprzez rozwój transportu, ale i poprzez wdrażanie nowych technologii, stosowanie nowoczesnych materiałów oraz zatrudnianie olbrzymich grup pracowników podczas Wielkiej Depresji i tym samym wpływanie na zmniejszenie bezrobocia.

Bardzo blisko współpracował z rządem i instytucjami finansowymi, gdyż miał świetną opinię, a jego mosty były budowane szybko, solidnie, bezpiecznie i tanio. I nadal służą Ameryce.



Huey P. Long Bridge, Nowy Orlean, fot. ©sOlar eye.



Huey P. Long Bridge, Nowy Orlean, fot. ©sOlar eye.



Huey P. Long Bridge, Nowy Orlean, fot. ©sOlar eye.

JSG: W filmie widać przepiękne zdjęcia mostów z lądu, wody i powietrza. Czy trudno było pokazać te niezwykle konstrukcje z tylu perspektyw?

BM: Aby pokazać w filmie projekt, inżynierię i architekturę tych super konstrukcji w całej ich okazałości, należało je sfilmować z każdej perspektywy. Jednym z trudniejszych wyzwań pod względem logistycznym, finansowym i operatorskim były zdjęcia z helikoptera, pokazujące struktury mostów w pełnym słońcu, pomiędzy wodą, lądem i powietrzem. Tym zajął się Leonard, ze względu na swoje umiejętności i doświadczenie. Aby jednak móc

nakręcić film z powietrznej perspektywy, trzeba było uzyskać licencje na fotografowanie, w niektórych przypadkach od Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych, ze względu na militarne znaczenie obiektów. Również władze miasta musiały wydać osobne pozwolenie na filmowanie i osobne na chodzenie po moście. Należało też mieć zwiększoną polisę ubezpieczeniową do filmowania niektórych mostów. Trzeba było wybrać idealną porę roku i dnia, ze względu na światło, które pasowałyby do opowiadanej przez nas historii i koordynować prace zdjęciowe z planem miast i codziennym życiem mostów, perfekcyjnie zsynchronizować z nadjeżdżającymi samochodami i pociągami, czy nadpływającymi statkami. Zdarzało się, że trzech różnych operatorów filmowało w tym samym czasie dany most pod różnymi kątami. I tak Leonard kręcił film z helikoptera, mając na to tylko 25 minut, podczas gdy inny operator skupiał się na szerokim ujęciu brzegu rzeki, a trzeci filmował wielką barcę, która przepływała pod mostem. Filmowaliśmy też używając drona (tak było np. przy Broadway Bridge), jak również kamer *go-pros*. Podczas filmowania Huey P. Long Bridge, Leonard był przypięty do jednej ze stron mostu, aby sfilmować z bliska nadjeżdżające pociągi i wejść z kamerą w stalową strukturę. To było dość niebezpieczne. Robienie zdjęć z łódki od strony wody ograniczały silne prądy rzek.



Broadway Bridge, Portland, Leonard Myszyński ustawia kamerę na dronie, 2014 r., fot. Erika Myszyński.



Broadway Bridge, Portlant, drone, z którego wykonywane były zdjęcia do filmu, 2014 r., fot. Erika Myszyński.

Bardzo trudne warunki zdjęciowe mieliśmy przy kręceniu Quebec Bridge, gdyż musieliśmy uwzględnić przyływy i odpływy na rzece Św. Wawrzyńca. Kiedy stan wody się obniżał, pojawiały się resztki stali, upamiętniające tragedię, sprzed ponad 100 lat, czyli zawalenie się mostu. Leonard wtedy filmował pod wodą i na krawędzi wody. Ale wyszły spektakularne zdjęcia!

Jeśli czegoś nie dało się sfilmować robiliśmy animację, aby nasza opowieść była pełna.

JSG: Gdzie emitownybyl film „Bridging Urban America”?

BM: Film miał swoją premierę na światowej konferencji na temat mostów stalowych, którą zorganizował nasz główny sponsor *National Steel Bridge Alliance*. Potem prezentowaliśmy film na sympozjach, na politechnikach, w polsko-amerykańskich organizacjach i prestiżowych klubach, takich jak *Union League Club of Chicago*, gdzie Rudolf Modrzejewski odegrał tak ważną rolę dla komunikacji miejskiej, budując system mostów ruchomych. Film był też pokazywany w różnych miastach, gdzie są mosty Modrzejewskiego. Projekcjom towarzyszyły panele ekspertów. Dwukrotnie pokazywaliśmy film w *Bowers Museum* w Santa Ana w Kalifornii w ramach spotkań pt. „Dwie generacje Modrzejewskich z miłości do sztuki i nauki”. W lipcu w *San Francisco Public Library* zorganizowana została wystawa pokazująca sztukę *New Deal* z udziałem *National New Deal Preservation Association* i *The Living New Deal* wraz z *Labor Festival* (festiwalem ludzi pracy). Wystawie towarzyszył pokaz naszego filmu.



Ekipa filmowa na San Francisco-Oakland Bay Bridge, 2013 r., fot. ©sOlar eye communications.

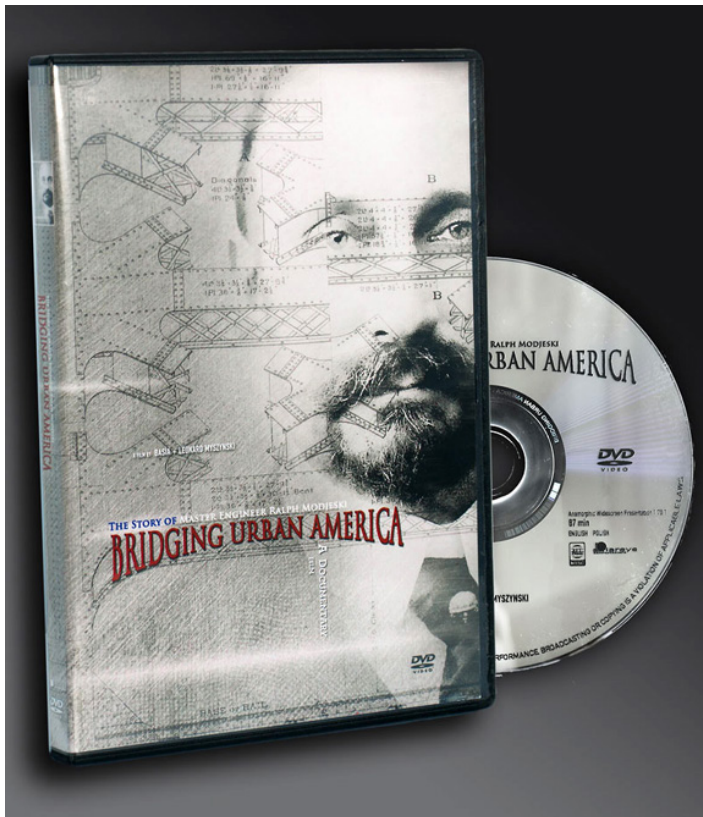
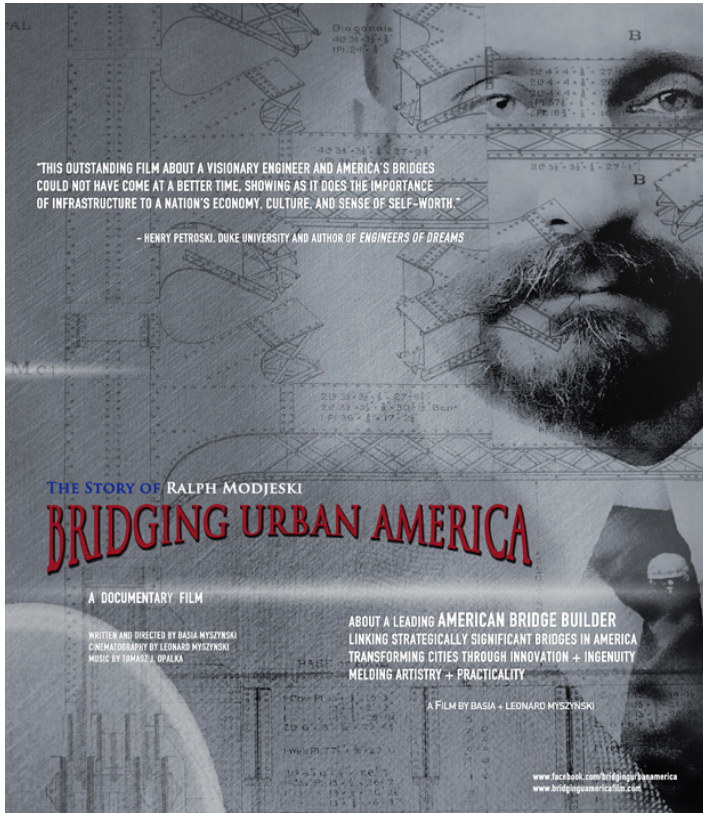
NETA (*National Educational Telecommunications Association*) – nasz krajowy dystrybutor, dostarczył film publicznym telewizjom w USA. I tak film emitowany był na stacjach PBS w Los Angeles, San Francisco, Portland (OR), Quad Cities, NY, Vermont, Quebecu, Filadelfii, i w sierpniu na WTTW w Chicago. Bardzo dobrze idzie sprzedaż DVD. Jednym z naszych sukcesów było pokazanie filmu podczas Dnia Stali przez internet (webinar) inżynierom, którzy podwyższali swoje kwalifikacje i mogli otrzymać zaliczenie kursu, dopiero po egzaminie na temat tego filmu. Pokaz był zorganizowany przez *American Institute of Steel Construction*. Jest to niezwykle prestiżowa organizacja, która trzykrotnie nagrodziła projekty Modrzejewskiego i nikomu nie

udało się tego do tej pory osiągnąć. Teraz naszym celem jest sprzedaż filmu do stacji telewizyjnych na całym świecie.

JSG: Jakie mają Państwo plany związane z pokazami filmu zarówno w USA, jak i w Polsce?

BM: Mimo, że zakończyliśmy już amerykańską turę, mamy ciągle nowe zaproszenia. W tym roku film zostanie pokazany podczas *Plaza Classic Film Festival* w El Paso w Teksasie. A stacje PBS mają prawa do transmisji do 2019 roku.

Polska Izba Inżynierów Budownictwa ma prawo do publicznych pokazów filmu w Polsce. Tymczasem trwają negocjacje z Telewizją Polską. Mamy nadzieję, że i Polska w końcu doceni Rudolfa Modrzejewskiego.



Strona filmu (website), przez którą można kupić DVD i zobaczyć

trailer:

<http://www.bridginguamericafilm.com/>

Na facebooku:

<https://www.facebook.com/bridgingurbanamerica/>

Szczególne podziękowania należą się sponsorom, bez których realizacja filmu nie byłaby możliwa:

<http://bridginguamericafilm.com/funders.html>

Dokumentaliści z pasją. Basia

i Leonard Myszyński.

Część 1.

Rozmowa z Basią Myszyński, reżyserem z Kalifornii - o studiach, filmie dokumentalnym, pasji tworzenia i Helenie Modrzejewskiej.



Basia i Leonard Myszyński

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Urodziła się Pani w Stanach Zjednoczonych, wychowywała się i chodziła do szkoły w

Ameryce. Proszę opowiedzieć, jakie były Pani związki z polską kulturą.

Basia Myszyński: Moi rodzice urodzili się w Polsce. W 1950 roku wyemigrowali do USA i zamieszkali w New Jersey. Po jakimś czasie przenieśli się do Kalifornii, gdzie urodził się mój brat i ja.

Dorastałam w polsko-amerykańskim środowisku w Los Angeles. Dzięki zaangażowaniu moich rodziców w działalność na rzecz polskiej kultury poznałam polską sztukę, teatr, muzykę i świat twórców. Babcia od strony mamy nauczyła mnie czytać, pisać i płynnie mówić po polsku. W szkole średniej otaczały mnie polskie tradycje, należałam do zespołu *Krakusy Folk Dance Ensemble* i do kółka literackiego. Wraz z przyjaciółmi-aktywistami uczestniczyłam w akcji wysyłania leków i artykułów medycznych do Polski.

JSG: Podczas studiów w Ameryce poznała Pani najnowsze kierunki w polskim teatrze współczesnym.

BM: Studiowałam na wydziale dramatu *University of California* w Irvine (UCI). Tam po raz pierwszy zetknęłam się z Teatrem Laboratorium Jerzego Grotowskiego i jego książką *Towards a Poor Theatre (Ku teatrowi ubogiemu)*. Zafascynowała mnie koncepcja „teatru ubogiego” – w teatrze pozostają tylko aktor i

widz, bez dekoracji czy rekwizytów, bez podziału na scenę i widownię. Byłam pod wrażeniem przekraczania granic, dążenia do niekonwencjonalnych teatralnych poszukiwań i surowych warunków scenicznych. Zapragnęłam zgłębić to zjawisko. Dlatego po ukończeniu studiów licencjackich w Kalifornii, pojechałam do Warszawy, aby jako wolny słuchacz uczestniczyć w zajęciach teatralnych Tadeusza Łomnickiego. Pamiętam, że przygotowałam i wykonałam jednoosobowy *show*, w którym pokazałam polskiemu widzowi elementy amerykańskiej kultury.

JSG: Jak to się stało, że zdecydowała się Pani na studia reżyserskie w łódzkiej Szkole Filmowej?

BM: Moje studia w Polsce trafiły na okres Solidarności. Był to ważny czas o znaczeniu historycznym i intelektualnym, mający wpływ na wielu twórczych ludzi. Zainteresowałam się kinem wschodnioeuropejskim i zauważyłam, jak dużo w tym czasie powstaje ciekawych, symbolicznych filmów. Postanowiłam rozpocząć studia na wydziale reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi (PWSFTviT), ponieważ film stał się dla mnie bardziej dalekosiężną i trwalszą formą sztuki, niż teatr. Chciałam dowiedzieć się więcej jak podkreślić nastrój w filmie, jak używać symboliki w komunikacji na ekranie. Reżyseria była więc dla mnie naturalnym przejściem od teatru do filmu.

Chętnie uczęszczałam na tę uczelnię o renomowanej światowej sławie, którą ukończyli tacy filmowcy jak Andrzej Wajda czy Roman Polański. Uczono nas niekonwencjonalnego spojrzenia na świat, spotykaliśmy ludzi filmu o międzynarodowej sławie i zanurzaliśmy się w nowoczesnej polskiej kulturze. Studia w Łodzi dawały też rzadką okazję, aby móc pracować z profesjonalnym zespołem podczas kręcenia filmów, z zawodowymi dźwiękowcami, edytorami, operatorami, oświetleniowcami. Uwielbiałam *casting* i współpracę z aktorami. Zaintrygowało mnie kierowanie kamerą, które stało się nowym doświadczeniem w mojej filmowej edukacji. Poza tym oglądanie filmów stworzonych przez moich rówieśników z całego świata było fascynujące.



Łódzka Szkoła Filmowa, fot. PAP.

Studiując i pracując w Polsce czułam się jak „w domu”. PWSFTViT nauczyła mnie, jak twórczo rozmawiać, jak ekstrapolować prawdę i istotę, budując filmowe opowieści. Byłam dumna, gdy otrzymałam tytuł magistra sztuk pięknych, w dziedzinie reżyserii.

No i w Łodzi spotkałam mojego życiowego partnera, też filmowca. To było i jest fenomenalne doświadczenie w moim życiu!

JSG: Czyli podczas studiów w łódzkiej „Filmówce” poznała pani swojego męża, Leonarda Myszyńskiego.

BM: Tak, Leonarda, wówczas studenta kinematografii poznałam w Studiu Filmoznawczym PWSFTviT, kiedy poprosiłam go o pomoc przy moim pierwszym filmie. Leonard był wspaniałym projektantem oświetlenia i operatorem kamer. Zaskoczyła i oczarowała mnie jego pasja operatorska i fotograficzna. Pracowaliśmy potem nad kilkoma wspólnymi projektami filmowymi, z których jeden został kupiony przez niemiecką telewizję.

Ojciec Leonarda, jako właściciel firmy Myszyński Foto i studia portretowego, od wczesnego dzieciństwa zapoznawał go z różnymi eksperymentalnymi technikami fotograficznymi, co zapoczątkowało w przyszłości.

Leonarda szczególnie interesował film dokumentalny. Używał przy tym techniki „Cinema verite” (kamera, która podgląda). Aparat fotograficzny miał zarejestrować „moment prawdy”. Ważna też była dla niego poetyka i impresjonistyczne podejście do fotografii, dzięki czemu obraz zyskiwał subtelną tonację. Dużo się nauczyłam od niego, szczególnie dotyczy to umiejętności patrzenia poza pierwszy wymiar.

JSG: Jakie były powody, że zdecydowali się Państwo na stałe związać ze Stanami Zjednoczonymi?

BM: Pobraliśmy się w Nysie w 1985 roku, a w 1988 roku przeprowadziliśmy się do Południowej Kalifornii i założyliśmy firmę fotograficzną i filmową SOLAR EYE COMMUNICATIONS. Leonard zawsze marzył o Kalifornii, no i Kalifornia dawała ogromne możliwości w naszej branży. Nie było przecież na świecie lepszego miejsca dla filmowców. Dodatkowym argumentem, aby związać się ze Stanami było wsparcie rodziny przy wychowaniu czwórki dzieci. Nasza najstarsza córka Lara, chociaż urodzona w USA, spędziła z nami dwa lata w Polsce. Młodsze dzieci wychowywały się z pomocą moich rodziców w Orange County. Żyjemy i pracujemy we wspaniałej społeczności i to też był ważny powód, aby nasze dzieci tu się wychowywały. Teraz już są dorosłe i każde z nich rozwija swoje zainteresowania. Czasami pomagają nam w projektach filmowych. Nasza najmłodsza córka jest producentem wideo w

firmie architektonicznej w San Francisco. Nigdy nie żałowaliśmy decyzji, aby związać się na stałe ze Stanami Zjednoczonymi. Ale Leonard zachował podwójne obywatelstwo.

JSG: Jakie projekty zrealizowali Państwo w Kalifornii ?

BM: Przez ostatnie 30 lat pracowaliśmy dla różnych klientów, takich jak Walt Disney Records, Sony 550, 20th Century Fox, American Vanguard, St. Joseph Health, United Way oraz dla wielu korporacji. Zrealizowaliśmy krótkie filmy dokumentalne takie jak: *Olivia Newton John in Benefit Concert*, *John Farrar Making Music*, *The Child Within*, *Segerstrom Farming Operation*, *Beauty-Power-Passion and Riders in the Sky for The Making of Monsters, Inc. Sing-Along*. Podróżowaliśmy po Ameryce produkując filmy promocyjne, spoty telewizyjne, komercyjne fotografie i filmy dokumentalne. Przez krótki czas byłam także instruktorem filmowym w prestiżowej szkole sztuki w Orange County. Głównym źródłem naszych dochodów był więc film i fotografia. Ostatnią dekadę poświęciliśmy na dokumentowanie życia i pracy rodziny Modrzejewskich.

JSG: Co Państwa fascynuje w filmie dokumentalnym?

BM: Zanurzanie się w życiu prawdziwych ludzi, poznawanie ich pasji i dzielenie się ich opowieściami, jest niezwykle fascynujące. Ale zrealizowanie filmu dokumentalnego wymaga dużego

doświadczenia, umiejętności badawczych i osobistych relacji, np. zaufania członków rodziny, o której opowiadamy. Poszukujemy więc historycznej perspektywy dla naszych bohaterów i odkrywamy nowe fakty, aby w filmie ich uczciwie przedstawić, we właściwym im otoczeniu i w konkretnym czasie.

Kolejnym etapem jest pozyskanie odpowiednich ekspertów i przeprowadzenie z nimi wywiadów. Wspólnym wątkiem naszych filmowych opowieści jest rola sztuki i jej wpływ na prezentowane przez nas postacie. Ciekawe jest też połączenie sztuki z nauką, tak jak to pokazaliśmy w filmie „Bridging Urban America”.



Basia Myszyński wraz z ekspertami Canadian Quebec Bridge: Michelelem L'Hebreux (z lewej) i Guy'em Y. Felio (z prawej), podczas realizacji filmu dokumentalnego o Rudolffie Modrzejewskim.

JSG: Produkcja filmu dokumentalnego to duże przedsięwzięcie.

BM: Zdajemy sobie sprawę z tego, jak ważne jest poznanie dokumentacji, badania historyczne, prawa licencyjne. Rozumiemy taktykę i źródła finansowania, logistykę produkcji, terminy oraz potrzeby marketingowe. Dobry reżyser przywiązuje ogromną wagę do detali. Potem, tę wnikliwą obserwację rzeczywistości i prawdę widać na ekranie.

Ale najważniejszym powodem, dla którego cieszymy się z tworzenia filmów dokumentalnych, jest oddziaływanie społeczne, budzenie świadomości, zwracanie uwagi na problemy, co może skutkować pozytywnymi zmianami w naszym realnym życiu. Np. przesłaniem filmu „Bridging Urban America” jest podniesienie problemu odpowiedzialności i etyki w inżynierii, ze względu na nasze bezpieczeństwo, zwrócenie uwagi na potrzebę stałej konserwacji mostów, bo są one przecież niezbędne dla gospodarki i wzrostu ekonomicznego kraju. Jesteśmy dumni, że współpracujemy z filmowcami, którzy zwracają uwagę na pomijane kwestie, ponosząc przy tym duże ryzyko w dochodzeniu

prawdy. Najlepsze filmy nie tylko dokumentują, ale i edukują, informują, inspirują i angażują do podjęcia działań.

Jestem członkiem IDA (International Documentary Association) i ta organizacja była bardzo pomocna przy realizacji filmów.

JSG: Jak to się stało, że zainteresowali się Państwo postacią Heleny Modrzejewskiej?

BM: Moja matka, aktorka-amatorka, była zafascynowana Heleną Modrzejewską. Była też do niej bardzo podobna. Kolekcjonowała książki na jej temat. Sięgałam więc nie raz do biblioteki mojej matki, aby dowiedzieć się czegoś więcej o tej dwu narodowej gwiazdzie. Poza tym kocham teatr, sama skończyłam wydział aktorski, występowałam na scenie, uczyłam się, jak się buduje postać, wchodzi w rolę.

Kiedy zbliżało się 100-lecie śmierci Modrzejewskiej, zdaliśmy sobie sprawę, że w Ameryce do tej pory nie powstał film o tej wielkiej szekspirowskiej aktorce. A my mieliśmy ku temu wszelkie warunki, aby taki film zrealizować. Mieszkaliśmy tylko kilka mil od Arden, historycznego domu Modrzejewskiej; Biblioteka *Irvine Langston* na lokalnym *University of California* dysponowała rozległymi materiałami i korespondencją Heleny Modrzejewskiej; *Bowers Museum* w Santa Ana miało jedną z największych kolekcji osobistych przedmiotów należących do

artystki; no i znaleźliśmy (nieżyjącą już) Ellen Lee, jedną z największych znawczyń życia i dokonań Heleny Modrzejewskiej w kraju. A co najważniejsze byliśmy filmowcami i w właścicielami firmy zajmującej się produkcją filmową.



Kadr z filmu „Modjeska Woman Triumphant”. W roli Heleny Modrzejewskiej – Svetlana Efremova, amerykańska aktorka telewizyjna i filmowa.

Ale dopiero, gdy przeczytałam pamiętnik aktorki *Memories and Impressions (Wspomnienia i wrażenia)*, gdzie Helena Modrzejewska mówi własnym głosem i barwnie opisuje swoją

podróż przez życie, wtedy tak naprawdę ją pokochałam. Głębokie, osobiste i wnikliwe spojrzenie na otaczającą ją rzeczywistość mnie urzekło. Była pionierką jako kobieta, która odniosła sukces na tym kontynencie. Dorastała wraz z Ameryką wzbogacając jej kulturę. Wcielała się w różne postacie kobiece, historyczne i współczesne, dzięki czemu stworzyła szeroki wachlarz charakterów i osobowości. Występowała zarówno w największych teatrach Ameryki w dużych miastach, jak i na małych scenach w najdalszych zakątkach kraju. Pokazała kobietom, że one też mają głos. Była jedną z pierwszych kobiet-przedsiębiorców. Udowodniła, jak daleko można zajść wykonując zawód aktora i jaką aktor może spełnić misję. Była po prostu osobą niezwykłą.

JSG: Czyli w jakimś sensie „zaprzyjaźniła się” Pani z tą postacią.

BM: Tak, w pewnym momencie pojawiła się więź między mną a Modrzejewską, ona, w jakiś sposób, przemówiła do mnie. Najbardziej cenię w ludziach szlachetność i współczucie, a Modrzejewska miała obydwie te cechy. Była „artystką z misją”, jak mówi Beth Holmgren, profesor na *Duke University*, autorka książki o Helenie Modrzejewskiej, która jest głównym komentatorem w naszym filmie. Leonard natychmiast wyobraził sobie, jak można opowiedzieć jej historię na ekranie, żeby zaprezentować Modrzejewską poprzez pewien woal niedopowiedzeń, mgłą tajemnicy, bo przecież żaden żyjący

człowiek, nie mógł być świadkiem jej życia, aby nam ją realnie przedstawić. Znalazłam aktorkę, która miała cechy Modrzejewskiej: zdawała się przenosić jej osobowość, wygląd i zdolności aktorskie. I tak urodziła się „Modjeska – Woman Triumphant”.



JSG: Film dokumentalny o Helenie Modrzejewskiej „Modjeska – Woman Triumphant” miał swoją premierę w 2009 r. Gdzie do tej pory ten film był pokazywany i jak został przyjęty przez amerykańskiego widza?

BM: „Modjeską – WomanTriumphant” wyemitowano na stacjach

PBS, PBS Southern California, Chicago WTTW i WGBY w Massachusetts, na Festiwalach Filmowych w Newport Beach i w Paso Robles (gdzie Paderewski miał rancho) na polskich festiwalach: w Los Angeles, w Chicago, Ann Arbor, Toronto oraz na Festiwalu Filmu i Sztuki Dwa Brzegi w Polsce. Pokazywany był też w Bowers Museum, Helena Modjeska Art & Cultural Club w Los Angeles, w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, w Teatrze Wielkim w Warszawie i w wielu innych miejscach.

W 2010 roku otrzymałam nagrodę dla najlepszego reżysera od *The Women's International Film & Television Showcase*. Wiele osób komentowało technikę filmowania Leonarda, emocjonalną muzykę Mikołaja Stroińskiego, czy wspaniałą interpretację głosu Heleny Modrzejewskiej w wykonaniu Danuty Stenki. W recenzjach i artykułach podkreślano, jak bardzo film był szczegółowy i bogaty, jak dużo zawartych w nim było informacji historycznych na temat życia Heleny Modrzejewskiej oraz jej wkładu w rozwój teatru i zawodu aktora w Ameryce. Poruszające było też wystąpienie w filmie czterech potomków artystki. A o tym, że zainteresowanie filmem nie słabnie świadczy fakt, że DVD z filmem nadal się sprzedaje, kupują go zarówno osoby prywatne jak i uniwersytety (wydziały teatralne) oraz biblioteki.

Strona filmu:

<http://www.modjeskawomantriumphantmovie.com/>

Na Facebooku:

<https://www.facebook.com/Modjeska-Woman-Triumphant-documentary-125154740868247/>

DVD:

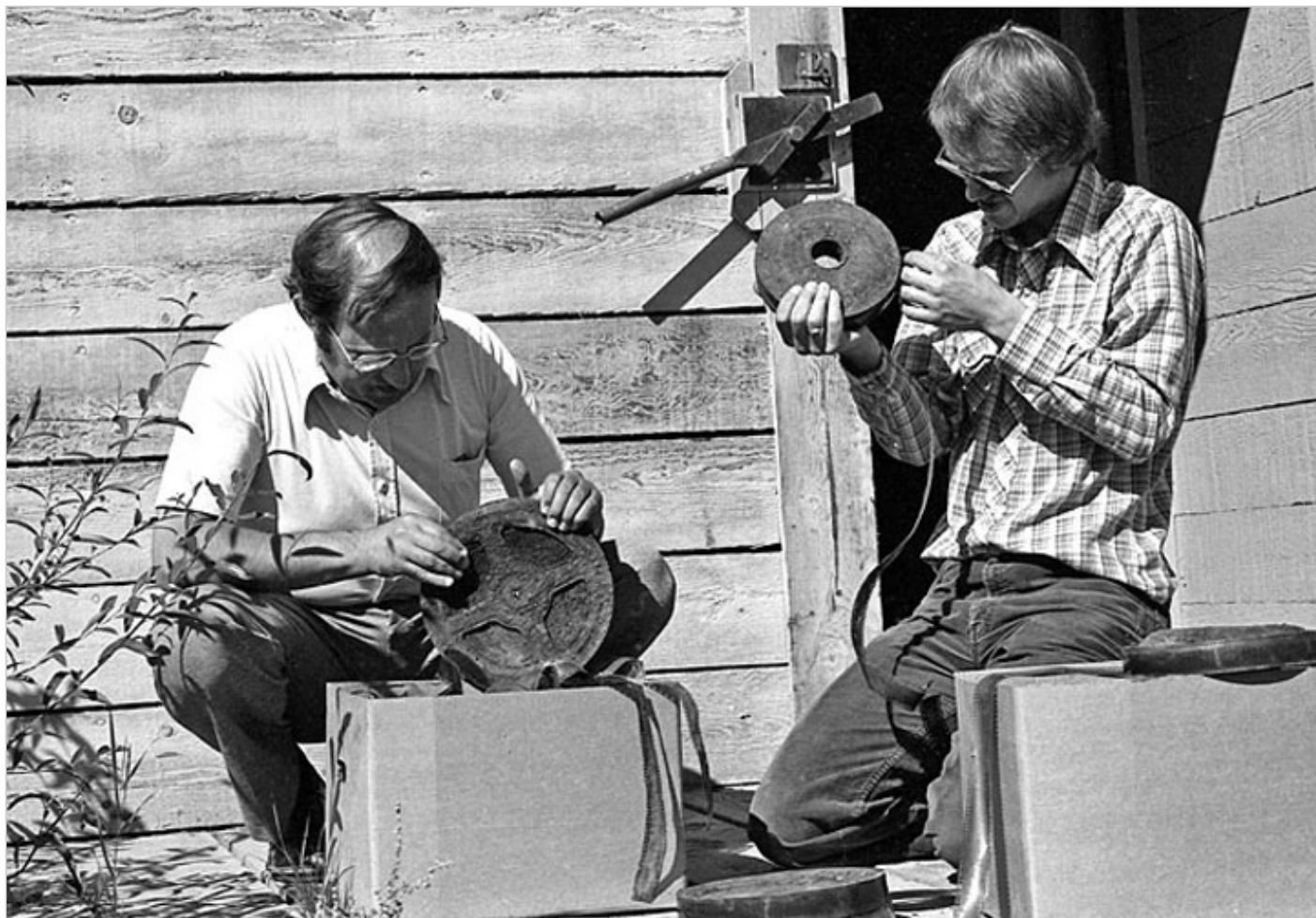
<http://www.modjeskawomantriumphantmovie.com/pages/orderdvd.html>

http://www.polartcenter.com/DVD_Modjeska_Woman_Triumphant_p/9816400.htm

Druga część rozmowy z Basią Myszyński, tym razem na temat filmu dokumentalnego o synu Heleny Modrzejewskiej, Ralphie Modjeskim „Bridging Urban America”, ukaże się w piątek 11 sierpnia 2017 r.

Nie wszystko umiera.
14. Millennium Docs
Against Gravity Film
Festival.

Korespondencja z Polski

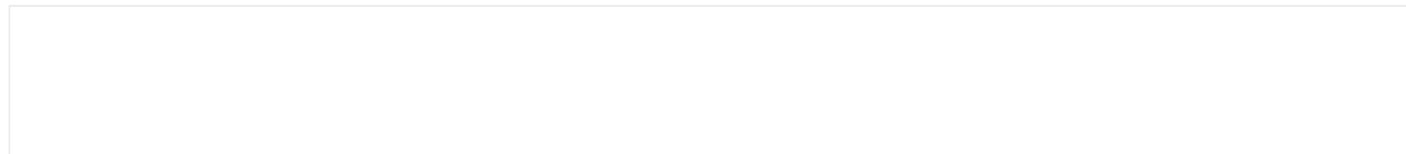


Kadr z filmu „Dawson City. Świat zatrzymany”.

Barbara Lekarczyk-Cisek

Co roku festiwal filmów dokumentalnych Millennium Docs Against Gravity Film Festival otwiera się na nowe doznania, uwrażliwia na problemy współczesnego świata, ale także niesie pociechę, że pomimo wszystko piękna i dobra nie da się unicestwić i że człowiek i to, co w nim najlepsze, trwa w sztuce, także w sztuce filmowej.

W dniach od 12 do 21 maja 2017 r. odbył się największy w Europie festiwal filmów dokumentalnych: **Millennium Docs Against Gravity Film Festival**. W pięciu miastach: Warszawie, Wrocławiu, Gdyni, Bydgoszczy i Lublinie nie tylko zaprezentowano najnowsze dokumenty z różnych stron świata, ale odbyły się również debaty, spotkania z twórcami i dyskusje. A jeżeli ktoś miał jeszcze czas i energię, mógł po obejrzeniu kilku filmów popląsać w Klubie Festiwalowym CZUŁA JEST NOC i w ten sposób odreagować niezliczone problemy współczesnego świata.



Nagrodzone filmy - „Ostatni w Aleppo” głównym triumfátorem



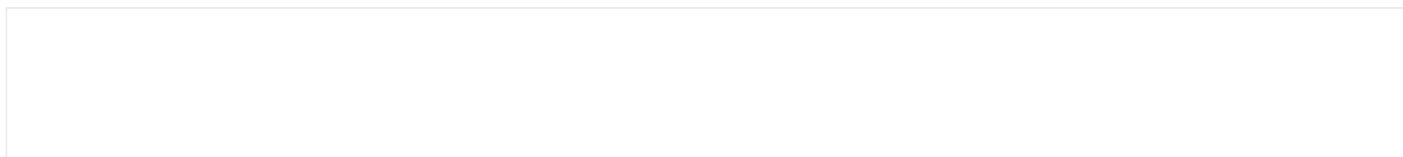
Kadr z filmu „Ostatni w Aleppo”

Jak co roku, jury w poszczególnych miastach wyłoniło najlepsze filmy. W tym roku werdykty zabrzmiały podobnie: w Warszawie zwycięskim dokumentem został film „**Ostatni w Aleppo**” (“Last Men in Aleppo”), w reżyserii **Ferasa Fayyada**, który we Wrocławiu otrzymał nagrodę specjalną za

silny, radykalny, boleśnie prawdziwy głos, który powinni usłyszeć wszyscy; za wstrząsający dokument, pokazujący ludzkie okrucieństwo i odwagę, głupotę i szlachetność; za pokazanie tego, od czego najchętniej odwracamy oczy.

Film Fayyada otrzymał również główną nagrodę w Bydgoszczy, a ponadto Grand Prix - Nagrodę Banku Millennium i 8 tys. euro.

Trailer filmu:



Kadr z filmu „Dobry listonosz”.

Natomiast we Wrocławiu Grand Prix Dolnego Śląska Marszałka

Województwa Dolnośląskiego w wysokości 3 tys. euro przyznano filmowi „**Dobry listonosz**” **Tonislava Hristova**. Jury nagrodziło „Dobrego listonosza” za

umiejętne zogniskowanie w jednym obrazie najważniejszych problemów współczesnego świata: niechęci do uchodźców, mechanizmów populizmu, wymierania wsi, arogancji władzy, starzejącego się społeczeństwa, ubóstwa, problemów przygranicznych społeczności. Jury doceniło wymiar krytyczny filmu, ale i jego doskonałą realizację w ramach gatunku, łączenie publicystyki z literacką przypowieścią, tonu anegdotycznego z realizmem.

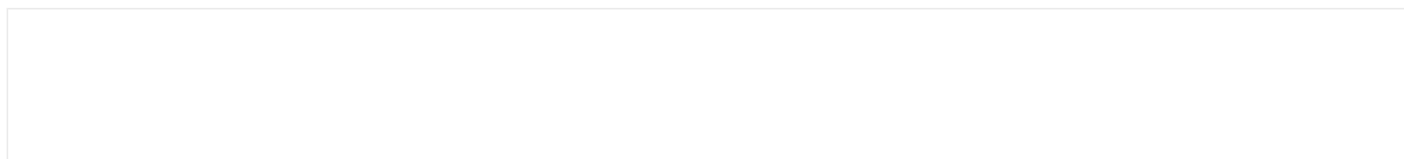
Trailer filmu:

Ten sam film otrzymał na warszawskim festiwalu wyróżnienie *ex quo* z "Safari" Ulricha Seidla.

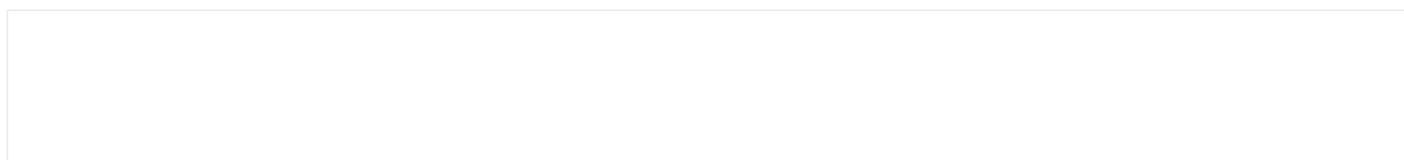
Po raz pierwszy w tym roku festiwalowa publiczność miała

szansę wyróżnić swój ulubiony tytuł. Nagroda Czytelników pisma „Co Jest Grane 24”, którzy głosowali w Warszawie, Wrocławiu, Gdyni i Bydgoszczy wraz z dwoma tysiącami euro powędrowała do **Krzysztofa Pawła Bogocza i Marcina Macuka** za film **„Happy Olo - pogodna ballada o Olku Dobie”**.

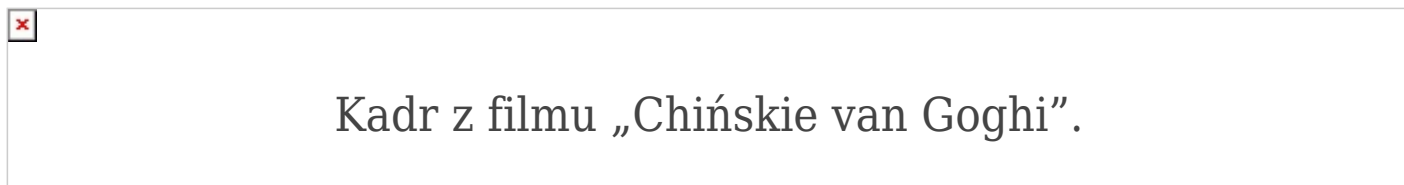
Trailer filmu:



Spośród wielu obejrzanych filmów najmocniej przemówiły do mnie trzy: „Chińskie van Goghi”, „Dawson City. Świat zatrzymany” oraz „Rumple. Jak Indianie zatrzęśli światem muzyki”. Choć nie zostały nagrodzone, (czego nie pojmuję), warte są uwagi i godne polecenia.



„Chińskie van Goghi”, czyli jak zostać... człowiekiem



Chińsko-holenderski film Haibo Yu i Kiki Tianqi Yu opowiada niecodzienną (dla nas, Europejczyków) historię. Otóż w 1989 roku pewien chiński biznesmen przekształcił niewielką robotniczą osadę Dafen w miejscowość... malarzy. Spośród mieszkańców biednych, sąsiadujących z nią wiosek, wybrał - początkowo niewielką - grupę osób, która miała zająć się malowaniem reprodukcji znanych malarzy. Ponieważ zamówień było coraz więcej, kopistów przybywało i obecnie Dafen liczy dziesięć tysięcy mieszkańców.

Na filmie oglądamy setki wiszących na sznurach, jak bielizna, kopii znanych obrazów. Przypomina to bazar w Samarkandzie, tyle, że zamiast wschodnich gobelinów i dywanów wiszą autoportrety van Gogha albo jego "Słoneczniki"...

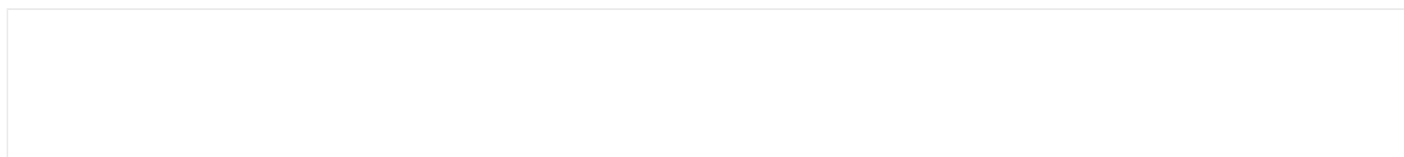
Obserwujemy także życie kopistów i ich rodzin: w pracowniach pełnych farb i wiszących płócien toczy się ich codzienne życie. Tutaj spożywają posiłki, śpią, w pracowni rodzą się i dorastają dzieci... No i przede wszystkim malują, całymi rodzinami - aby sprostać zamówieniom. Czasami trzeba w krótkim czasie namalować około tysiąca obrazów, toteż pracują zespołowo od świtu do nocy. Pracodawca sprawdza jakość kopii, każe poprawiać i ostatecznie płaci jakieś niewielkie pieniądze, które ledwo wystarczają na skromne życie.

Główny bohater filmu - Xiaoyong Zhao kopiuje obrazy od

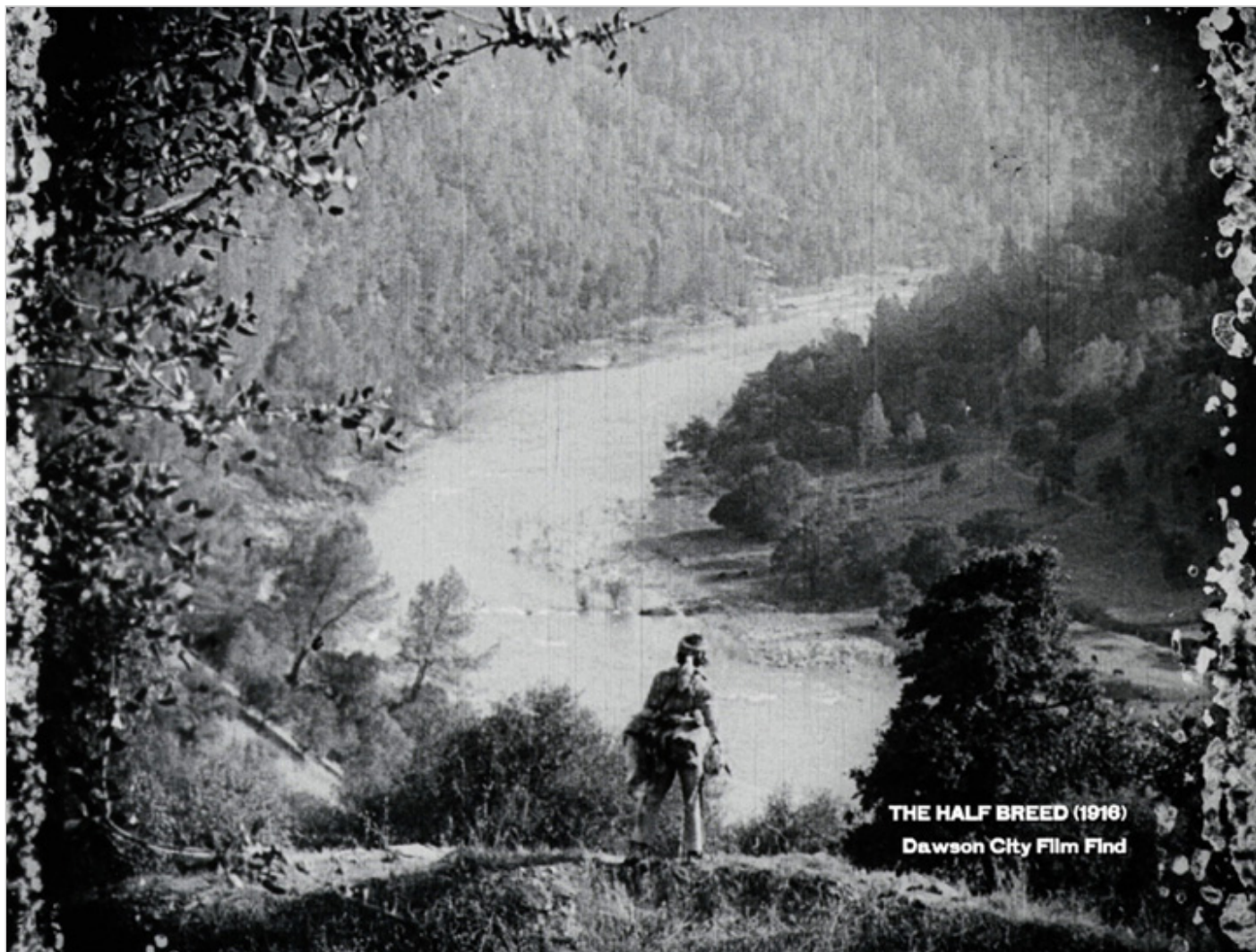
dwudziestu lat, przeważnie prace van Gogha. Pochodzi z biednej wiejskiej rodziny - rodzice zmarli przedwcześnie, żyje jednak jeszcze jego wiekowa babcia, którą z rzadka odwiedza. Poniekąd miał szczęście, znajdując takie zatrudnienie, opanował szybko umiejętność kopiowania obrazów, a potem wprowadził w tajniki tego zawodu braci i żonę. Z czasem udało mu się otrzymać także zamówienia bezpośrednie, od holenderskiego biznesmena, bo - paradoksalnie - najwięcej kopii wysyłanych jest do Amsterdamu, gdzie znajduje się muzeum Vincenta van Gogha. Ponieważ Holender obiecał, że przyjmie go pod swój dach i ugości, byle tylko opłacił sobie podróż, Zhao zaczyna marzyć o wyprawie do Europy. Pragnie zobaczyć naocznie prace artysty, którego kopiuje całe swoje dorosłe życie. Poznaje także jego życiorys. Jest w filmie scena, w której wszyscy kopiści z tej pracowni oglądają z przejęciem film o van Goghu, z Kirkem Duglasem w roli głównej. Widzą, że także był biedny i nieszczęśliwy, że nie mógł sprzedać swoich obrazów i czują, jak jest im bliski. W końcu (sądzę, że przy wsparciu autorów filmu) naszemu bohaterowi udaje się spełnić swoje największe marzenie - leci do Holandii. Po przyjeździe wszystko okazuje się nowe i zupełnie inne, niż to sobie wyobrażał. Zdumiony dostrzega swoje kopie w niewielkim sklepiku z pamiątkami, bo jego holenderski przyjaciel wcale nie jest bogaty. Co więcej, kiedy zauważa, że ceny kopii są kilkusetkrotnie droższe od ceny, którą oferował mu "biznesmen", czuje się oszukany i sfrustrowany, ale stara się tego nie okazywać. Odwiedza nie tylko Muzeum van Gogha, ale również

jedzie na jego grób. Po powrocie opowiada o swojej wizycie w Muzeum van Gogha i niewiele ma to wspólnego z rzeczywistością. W swojej opowieści Zhao jest pełnym godności, uznanym kopistą. Jednakże najważniejsza w tym filmie nie jest sama anegdota o biednym chińskim malarzu niezliczonych kopii znanych obrazów. Otóż pod wpływem tego doświadczenia budzi się w nim ludzka podmiotowość. Odtąd pragnie nie tylko kopiować, ale także malować własne dzieła. W tym celu udaje się do rodzinnej wioski i robi portret babci, a potem maluje pejzaż, w którym wzrastał. Kiedy to robi, ktoś mijający go dziwi się, czemu po prostu nie zrobi zdjęcia, ale on uśmiecha się tajemniczo i mówi, że to nie to samo... Także on nie jest już taki sam. Film piękny, bo ukazujący, jak w człowieku sprowadzonym do poziomu mrówki budzi się godność i podmiotowość. A dzieje się tak pod wpływem sztuki...

Trailer filmu:



“Dawson City. Świat zatrzymany” na taśmie filmowej.



Kadr z filmu „Dawson City. Świat zatrzymany”.

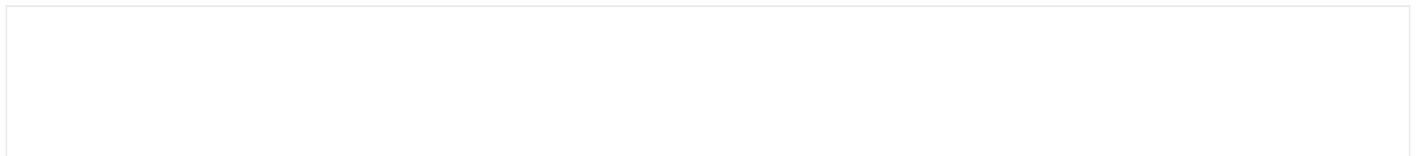
Film **Billa Morrisona** jest niezwykle nie tylko w uwagi na to, że ma cechy filozoficzno-społecznego eseju, ale także dlatego, że cały jest „utkany” z archiwaliów. Reżyser i producent zdobył już uznanie w świecie jako eksperymentator i twórca dokumentów, posługujący się metodą *fund footage*, polegającą na twórczym wykorzystaniu już istniejących materiałów filmowych innych autorów. W Polsce taki filmy zrobił Maciej J. Drygas: „Jeden dzień w PRL” czy „Cudze listy”. I są one znakomite.

Bill Morrison opowiada w swoim filmie historię Dawson City – miasta powstałego podczas tzw. gorączki złota, ale jest to zarazem meta-opowieść o historii kina i o powstaniu Ameryki. Dawson City było początkowo skromną osadą, położoną nad kanadyjską rzeką Yukon. Najpierw zostają z niej wyparci autochtoni, a następnie, w ciągu dwóch lat, liczba mieszkańców osiąga liczbę 40 tysięcy. Przewinęło się przez nią setki ludzi, którzy odegrali potem znaczącą rolę w dziejach popkultury, biznesu i polityki. Ponieważ – w przeciwieństwie do Chińczyków – Amerykanie nie chcą tylko pracować, ale pragną się zabawić, powstają w mieście kinoteatry, które cieszą się wielką popularnością. Kopie filmowe są po seansie składowane w banku (który jest za nie odpowiedzialny), ponieważ przy takich odległościach wysyłanie ich byłoby zbyt kosztowne. Ostatecznie nikt o nie nie dba, składować ich już nie ma gdzie, toteż część zostanie zniszczona, wyrzucona, spalona lub zatopiona. Po latach, w 1972 roku, kiedy zmienne losy miasteczka sprawiły, że kinoteatry przestały istnieć, pewien człowiek odnalazł przypadkiem zakopane taśmy. Blisko 500 filmów trafiło wówczas do kanadyjskich i amerykańskich archiwów i po dziś dzień służą jako nieocenione źródło wiedzy o epoce. W miasteczku, które powstało na skutek "gorączki złota" i gdzie złoża tego cennego kruszcu dawno przestały istnieć, a kopalnie jedynie dokonały ostatecznie dzieła zniszczenia pięknego niegdyś krajobrazu, otóż w tym właśnie miejscu wykopano coś bardziej cennego: zapis ludzkich historii oraz unikalne filmy fabularne, których kopie

nigdzie indziej się nie zachowały.

Film Billa Morrissona jest jednocześnie hołdem dla całej epoki kina niemego. Pojawiają się w nim postacie Chaplina i Arbuckle'a, a także dziesiątki bezimiennych dziś gwiazd. Możemy także zobaczyć, jak tworzyła się tamta rzeczywistość, jak wyglądały trudy pionierskiego życia i jak niezwykła była energia ludzi, którzy wciąż odbudowywali Dawson po kolejnych pożarach. Świat zatrzymany na taśmie filmowej - piękne, poruszające, dające do myślenia kino.

Trailer filmu:



"Rumple. Jak Indianie zatrzęśli światem muzyki"

Wielkie wrażenie zrobił na mnie także kanadyjski film **Catherine Bainbridge i Alfonso Maiorana**, przywracający zbiorowej pamięci wyparty z oficjalnej historii fakt, że to Indianie, a nie - jak dotąd sądzono - Afroamerykanie są twórcami bluesa i jazzu. Sam tytuł filmu pochodzi od charakterystycznego sposobu grania akordów przez Linka Wraya, który dla wielu rockmenów stał się kamieniem milowym rozwoju tego gatunku. Otóż Wray był Indianinem z plemienia Szaunisów. Film uświadamia, że to

Indianie stworzyli amerykańską muzykę, poczynając od ojca bluesa z Deltą - Charleya Pattona, przez królową swingu Mildred Bailey, po legendy rocka: Jimiego Hendrixa i Jesse Ed Davisa, a także Taboo, członka popowego Black Eyed Peas.



Kadr z filmu z Catherine Bainbridge

O tym, że współcześni Indianie odzyskują świadomość swoich korzeni, a także uzasadnione przekonanie o swoim wpływie na kulturę muzyczną Ameryki, świadczą nie tylko wypowiedzi historyków muzyki, ale może przede wszystkim kobiety, które - ubrane w tradycyjne stroje - śpiewają stare pieśni i wykonują je na tradycyjnych instrumentach. Potrafią też rozpoznać indiański

śpiew na płycie Charleya Pattona i w muzyce współczesnych wykonawców. Pięknie mówią o źródłach tej muzyki, która czerpie z krajobrazu – szumu drzew, śpiewu ptaków...

Poza urodą tej muzyki, film nie tylko zmienia obiegowe poglądy, jakoby korzenie bluesa tkwiły w folklorze przybyszów z Afryki. Ci zresztą przemieszali się z ludnością rezerwatów, jak to było w przypadku ojca bluesa – Charlie Pattona. Budujące jest także ukryte przesłanie filmu, mówiące o tym, że kultura Indian nie tylko przetrwała, ale także dała początek i inspirację współczesnym gatunkom muzycznym. Nic nie umiera, rękopisy nie płoną...

Trailer filmu: